

**Kazimierz Kozłowski**

Szczecin

## Nastroje społeczne na Pomorzu Zachodnim na tle procesów osiedleńczych (1945–1947)

### Uwagi wstępne

W latach 1945–1947 nie prowadzono badań socjologicznych dotyczących nastrojów polskich osadników w regionie. Badania takie nastąpiły w latach późniejszych, a nawet ostatnich, z udziałem Polaków zamieszkujących region od 1945 r.<sup>1</sup>

Liczne pamiętniki pionierów, szczególnie te zgromadzone w Książnicy Pomorskiej, stanowią plon konkursu „Dzieje szczecińskich rodzin w XX wieku”. Pisane od 1969 r. po dzień dzisiejszy (ponad 1000 wspomnień), są one ważne, często ciekawe, lecz bardzo subiektywne.

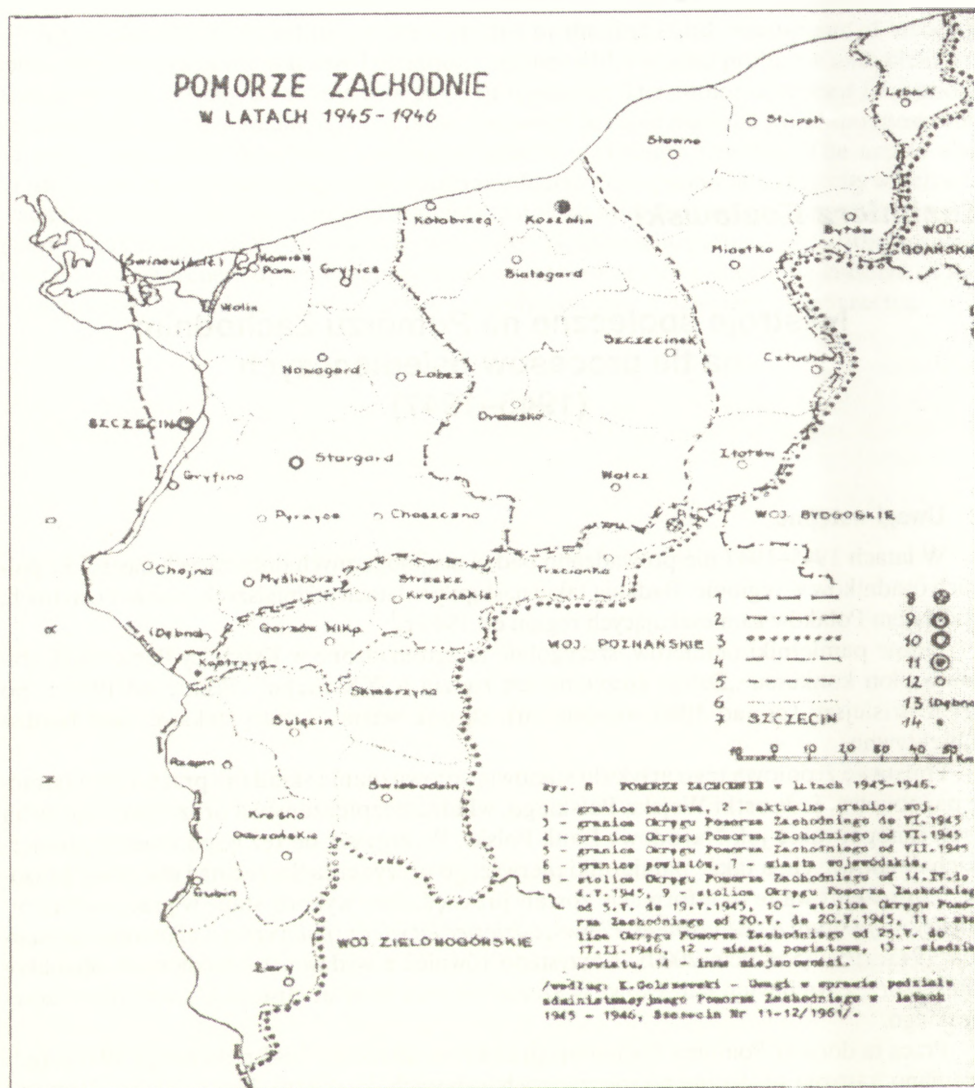
Podstawę źródłową tego artykułu stanowią sprawozdania składane przez administrację państwową, jednostki Wojska Polskiego, władze bezpieczeństwa oraz instytucje życia społecznego, takie jak Narodowy Bank Polski. Wykorzystano też wspomnienia pionierskich duchownych, a także pamiętniki pierwszego prezydenta Szczecina i materiały prasowe. Zaprezentowane tu informacje zostały już częściowo wykorzystane w pracy autora pt. *Między racją stanu a stalinizmem. Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim 1945–1950* (Szczecin 2000). Korzystano również z wydawnictw źródłowych opublikowanych przez Archiwum Państwowe w Szczecinie oraz Instytut Historii Uniwersytetu Szczecińskiego.

Praca ta dotyczy Pomorza Zachodniego z okresu od wiosny 1945 r. do lutego 1947 r. (gdy oceniano nastroje społeczne po styczniowych wyborach do Sejmu). Przez pojęcie „Pomorze Zachodnie” należy rozumieć obszar III Okręgu tzw. Ziem Odzyskanych (powołany przez Rząd Tymczasowy 14 marca 1945 r., następnie w maju 1946 r. przekształcony w województwo szczecińskie).

---

<sup>1</sup> M. Giedrońc w pracy *Kształtowanie tożsamości kulturowej mieszkańców Pomorza Zachodniego w drugiej połowie XX wieku*, Szczecin 2005, omówiła wyniki badań o charakterze socjologicznym z udziałem przedstawicieli mieszkańców Pomorza urodzonych w początkach XX w., tzn. po 1910 r.

## Okręg III Pomorze Zachodnie



Warto zapytać, jakie czynniki wpływały na kształtowanie się i ewolucję nastrojów pierwszych polskich osadników w regionie. Wydaje się, że ważne było dla nich poczucie trwałości polskiej obecności tutaj w skomplikowanym powojennym okresie, gdy postanowienia konferencji poczdamskiej miały charakter tymczasowy, a zapowiedzianej konferencji pokojowej nie zwolowano. W tym kontekście bardzo istotne były relacje osadników z formacjami Armii Czerwonej, wszelkimi przedstawicielami Związku Radzieckiego, którzy w różnym charakterze przebywali na Pomorzu Zachodnim, i z władzami lokalnymi. Wydaje się również, iż poziom kadry kierowniczej przejmującej administrację regionu i tworzącej zręby życia społecznego

Okręg Pomorze Zachodnie po korekcie z maja 1945 r.



oraz gospodarczego miał niezwykle doniosły wpływ na nastroje społeczne i poczucie stabilizacji osadników. Ze względu na fakt, że analiza ogromnej liczby materiałów źródłowych wskazuje na to, iż do stycznia 1947 r. władze administracyjne (w szerokim znaczeniu tego słowa) były uznawane i szanowane przez osadników, wyjaśnienia wymaga kwestia, dlaczego tak się działo i kim byli ci organizatorzy osadnictwa. Dużą wagę miały też wszelkie informacje o postawie polityków i środowisk opiniotwórczych Zachodu. Uważnie śledzono aktywność elit pokonanych Niemiec. Głównie jednak na nastroje wpływały takie czynniki, jak bezpieczeństwo osobiste, warunki życia (aprowizacja, zakwaterowanie, komunikacja, funkcjonowanie oświaty, służby zdrowia, poczty), szanse na samorealizację czy zgoła karierę zawodową, bezpieczeństwo głoszenia swych przekonań, w tym problem wolności sumienia. Oddzielny problem to możliwość wzbogacenia się (co jedni kojarzyli z wywiezie-



niem pozyskanych dóbr do Polski centralnej, inni — z godnymi warunkami życia, założeniem rodziny i stabilizacją w nowym miejscu zamieszkania). Złożony proces polskiego osadnictwa w regionie przebiegał od przełomu lat 1945 i 1946 r. w ogniu walki politycznej, w którą osadnicy zostali włączeni. Jednocześnie trwało usuwanie Niemców, z którymi kontakt był często dla Polaków gorzkim moralnym doświadczeniem.

### Kilka słów o polskim osadnictwie w regionie

Na ten temat istnieje dość bogata literatura, także wydana w Szczecinie po 1989 r.<sup>2</sup> Na potrzeby tego artykułu warto przypomnieć, że na Pomorzu Zachodnim, tak jak w innych częściach ziem pozyskanych, proces osadniczy spowodował swoistą mozaikę ludnościową. Według stanu na grudzień 1948 r. dwie trzecie przybyłych tu osadników pochodziły z Polski centralnej, a jedna trzecia z terenów utraconych przez Polskę na wschodzie. W końcu 1946 r. proporcja ta była już nieco inna. Według obliczeń Narodowego Banku Polskiego ok. 53% osiedleńców pochodziło z Polski centralnej, reszta z ziem utraconych na wschodzie. Zgodnie z ustaleniami NBP — w województwie szczecińskim w końcu 1946 r. mieszkało ponad 720 tys. polskich osadników (ok. 193 tys. rodzin). Przesiedleńców z Polski centralnej było łącznie ok. 392 tys. (ok. 106 tys. rodzin), w tym w miastach ok. 176 tys., na wsi ok. 217 tys. osób. Przesiedleńców „zza Buga” (zwanych repatriantami) w tym czasie mieszkało w regionie ok. 328 tys. (ok. 89 tys. rodzin), z czego na wsi ok. 152 tys. osób, w miastach ok. 176 tys.<sup>3</sup> Istniał też pewien odsetek autochtonów (w październiku 1946 r. — 14 tys.) oraz okresowo duże skupisko ludności żydowskiej i niewielki odsetek reemigrantów z Zachodu (od 1947 r. pojawiają się także Ukraińcy)<sup>4</sup>. Do Szczecina, w odróżnieniu od Wrocławia, nie przybyły zorganizowane grupy intelektualistów z utraconych ośrodków kultury polskiej na wschodzie (mimo że planowano przeniesienie tu kadry Uniwersytetu Stefana Batorego z Wilna). Przesiedleńców „zza Buga” można podzielić na kilka grup. Osadnicy z Wilna i okolic wyjeżdżali stamtąd, aby nie ulec sowietyzacji, pozostać w polskim środowisku. Polacy z Ukrainy uciekali przed terrorem rozbudzonym i realizowanym przez nacjonalistów w czasie drugiej wojny światowej i szukali tu, na „nowej ziemi”, warunków do spokojniejszej egzystencji. Przybywali tu także tzw. sybiracy, którzy — wysiedleni ze wschodnich województw II RP w okresie okupacji radzieckiej (od września 1939 r. do czerwca 1941 r.) — zostali zesłani do Kazachstanu i na Syberię; jechali oni do nowej Polski z nadzieją na wolność w stosunku do tego, co przeżyli w głębi ZSRR<sup>5</sup>. Osiedlali się w regionie także zdemobilizowani żołnierze z polskich formacji utworzonych w ZSRR — zalicza się ich do osadni-

<sup>2</sup> *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim 1945–1950. Mity i rzeczywistość*. Materiały z sesji zorganizowanej przez Szczecińskie Towarzystwo Naukowe, kwiecień 2001 r., red. K. Kozłowski, Szczecin 2002; *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim. Mity i rzeczywistość. Część II. Materiały z sesji naukowej 5 XII 2002 r.*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2003; *Pomorze Zachodnie w latach 1945–2005. Wybrane problemy polityczne, administracyjne, demograficzne i ekonomiczne*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2005; M. Giedrojc, op. cit.; *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego*, t. VI: *Bezpieczeństwo i porządek publiczny w latach 1945–1950*, oprac. T. Białecki i J. Macholak, Szczecin 1995. Literaturę i źródła do powojennych losów Pomorza Zachodniego szeroko charakteryzuje Z. Chmielewski w IV tomie *Dziejów Szczecina*, pod red. T. Białeckiego i Z. Siłskiego, Szczecin 2002.

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Szczecinie (APSz), Ekspozytura w Strzmielu, akta Narodowego Banku Polskiego, Oddział w Szczecinie. Sprawozdanie ekonomiczne za grudzień 1946 r., wysłane do centrali 8 I 1947 r. Sprawozdanie NBP nie wymienia autochtonów.

<sup>4</sup> Szerzej T. Białecki, A. Wojtaszak, *Osadnictwo polskie jako element procesów migracyjnych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1948*, w: *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim 1945–1950...*

<sup>5</sup> B. Twardochleb, *Prolegomena do ethosu pioniera*, cz. I, „Przegląd Zachodniopomorski” 1988, z. 1–2.

ków wojskowych. Według obliczeń Czesława Osękowskiego na Pomorzu Zachodnim było ich ok. 44 tys. (a w samym Szczecinie ponad 3 tys.)<sup>6</sup>.

Na nastroje społeczne osadników, szczególnie w 1946 r., pewien wpływ miało skupisko Żydów w Szczecinie. Byli to ludzie z przedwojennym obywatelstwem polskim, którzy zatrzymali się tu głównie w drodze z ZSRR na Zachód i do Palestyny. W Szczecinie stanowili oni w połowie 1946 r. ok. 40% ogółu osadników, czyli blisko 30 tys. Masowy, przebiegający w dużym tempie, odpływ Żydów ze Szczecina i regionu był w znacznym stopniu wynikiem dramatycznych wydarzeń kieleckich. W drugiej połowie 1946 r. Pomorze Zachodnie opuściło ok. 24 tys. ludności żydowskiej. W połowie 1947 r. pozostało w regionie ok. 7 tys. Żydów. Liczne, zróżnicowane pod względem ideowym, organizacje żydowskie w wielu wystąpieniach do władz podnosiły sprawę dyskryminacji swych członków przez polską większość. Wojewoda Leonard Borkowicz — dostrzegając przejawy antysemityzmu — nie wszystkie te wystąpienia uznawał za uzasadnione i obiektywne. W jednym ze sprawozdań z 1946 r. pisał: „Ludność żydowska wykazuje częstokroć zbytne przeczulenie i przy najmniejszym zadrażnieniu i przy nieporozumieniu z inną osobą dopatruje się antysemityzmu”<sup>7</sup>. Od 1947 r., po akcji „Wisła”, dają o sobie znać także nastroje antyukraińskie, szczególnie odczuwane w środowisku polskich osadników, którzy przybyli tu z Ukrainy.

Poziom i pochodzenie inteligencji szczecińskiej pionierski literat Franciszek Gil określił trafnie w ten sposób: „Nie było tu uniwersytetu, nie było szkoły wyższej, kiedy obejmowaliśmy to miasto, i nie jechali tu ludzie, którzy całe życie skupiali się w uczelniach i laboratoriach. Jeszcze przed pierwszą wojną poznaniacy jeździli na studia na zachód, do cichej uniwersyteckiej Gryfii. W Szczecinie (...) nie osiedlały się nasze wyburzone gdzie indziej śródmieścia, nie ciągnęła do tego miasta, jak do Wrocławia i w okolice Jeleniej Góry, inteligencja. W Szczecinie osiedlały się peryferie. Tysiące ludzi w peryferii widziało w tym obszarze szersze niż wokół siebie oka społeczne — swoje życie od nowa. Czują luz społeczny nowo tworzącego się miasta — całą społeczną drabinę wolną”<sup>8</sup>. Na tę „społeczną drabinę” wspinali się głównie ludzie młodzi, często wykształceni, lecz do tej pory bez większego dorobku twórczego. Były wszakże wyjątki. Okresowo osiedlali się tu tacy twórcy, jak Jerzy Andrzejewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Edmund Jan Osmańczyk.

Tworzeniu warunków do życia dla polskich osadników towarzyszył proces usuwania dotychczasowych mieszkańców regionu. Przed 1939 r. przejęte przez Polskę tereny Pomorza Zachodniego zamieszkiwało 1 802 655 Niemców. W ostatniej fazie drugiej wojny światowej w obawie przed zbliżającym się frontem ponad milion Niemców opuściło region, udając się na Zachód. Pozostało ich ok. 840 tys.<sup>9</sup> Około 90% z nich usunięto do 1948 r. Do 2 sierpnia 1945 r., czyli do posta- owień konferencji poczdamskiej, Wojsko Polskie i administracja usunęły ok. 250 tys. Niemców za linię Odry bez podstaw prawnych. Od jesieni 1945 r., opierając się na nor-

<sup>6</sup> C. Osękowski, *Osadnictwo wojskowe na Pomorzu Zachodnim*, w: *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim 1945–1950...*, s. 102. Warto odnotować, że w sprawozdaniach za styczeń 1946 r. pojawiają się informacje o Żydach — obywatelach niemieckich. L. Borkowicz pisał w styczniu 1946 r.: „Grupa to dość liczna, wygląda dość podejrzanie, skupia bowiem w sobie ludzi, którym wiodło się nieźle za czasów hitlerowskich, nie mieli nic wspólnego z obozami koncentracyjnymi i którzy nadal wykazują proniemieckie nastawienie. Żydów pochodzących z b. Kongresówki przyjąć do siebie nie chcą, tłumacząc swoją odmowę [tym], że «gdy Szczecin będzie wolnym miastem i wrócą tu władze niemieckie, to nasz związek rozpedzą, jeżeli w swoich szeregach będziemy mieli obcych obywateli»”.

<sup>7</sup> APSz, Urząd Wojewódzki Szczeciński (UWS), sygn. 128.

<sup>8</sup> F. Gil, *Zapiski do reportażu o Szczecinie*, „Szczecin Literacki”, Szczecin 1959, s. 205.

<sup>9</sup> T. Białęcki, *Przesiedlenie ludności niemieckiej po II wojnie światowej*, Poznań 1969.



mach prawnych wydanych przez aliantów, wysiedlono ok. 450 tys. osób (ok. 50 tys. pozostało w instytucjach zarządzanych przez armię radziecką). Jeszcze przed decyzjami poczdamskimi trwała spontaniczna akcja osiedleńcza, jednocześnie z procesem organizacji polskich struktur administracji państwowej, Wojska Polskiego, władz bezpieczeństwa, oświaty, gospodarki, komunikacji, poczty. W okresie do konferencji poczdamskiej można mówić nie tylko o dwuwładzy, ale i trójwładzy w regionie. Formalną władzę sprawowali radzieccy komendanci wojenni, którzy współdziałali z polską administracją powołaną przez Rząd Tymczasowy (a następnie Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej). Jeśli chodzi o Szczecin, do 5 lipca 1945 r. działała tu, obok polskiej administracji inż. Piotra Zaremby (który przed 5 lipca trzykrotnie przejmował urząd i dwukrotnie wraz z ekipą był zmuszony do wyjazdu z miasta), także tymczasowa administracja niemiecka z burmistrzem Erichem Wiesnerem (przedwojennym komunistą, więźniem hitlerowskich obozów koncentracyjnych), który w porozumieniu z komendantem wojennym Aleksandrem Fiedotowem koordynował prace w mieście, liczącym na początku lipca 1945 r. ok. 70 tys. ludności niemieckiej oraz 2–3 tys. polskiej.

Pierwszymi Polakami, którzy wiosną 1945 r. pojawili się na Pomorzu Zachodnim, byli robotnicy przymusowi, przebywający tu podczas wojny w znacznym skupisku<sup>10</sup>. Podobnie sytuacja przedstawiała się w odniesieniu do jeńców wojennych wracających z oflagów i stalagów. Ważne i duże skupisko stanowili urzędnicy powołani przez rząd i partie polityczne, a także oficerowie i żołnierze WP, funkcjonariusze UBPI i MO oraz innych służb mundurowych, w tym kolejarze i strażacy. Szczególnie cenna była obecność tu kilkuset Wielkopolan przybyłych na wezwanie Polskiego Związku Zachodniego lub związanych z Instytutem Zachodnim prof. Zygmunta Wojciechowskiego. W pierwszym powojennym okresie pojawiali się także szabrownicy, czyli ci mieszkańcy Polski centralnej, którzy starali się uzyskać zameldowanie w miastach okręgu, aby mając status osadnika, w różny sposób pozyskiwać dobra materialne, a następnie wywozić je do Polski centralnej. Sprawozdania urzędowe nie pozwalają na uchwycenie skali tego ponurego zjawiska, które występowało głównie w 1945 r., w mniejszej skali także w latach 1946 i 1947. W szabrownictwie w jakimś sensie uczestniczyli także przedstawiciele elit centralnych, wywożąc do Warszawy i innych miast Polski centralnej dla siebie i swych rodzin meble, instrumenty muzyczne itp. (na ten temat zachowała się pewna informacja w dokumentacji WUBP).

Ciekawa i brzemienne w pozytywne skutki w przyszłości była struktura demograficzna osadników w regionie, a szczególnie w samym Szczecinie. Warto odnotować, że struktura płci i wieku polskich osadników, ukształtowana pod wpływem ruchów migracyjnych w latach 1945–1948 — jak stwierdza Tadeusz Białecki — „okazała się bardzo korzystna z punktu widzenia jej perspektyw rozwojowych, niski przeciętny wiek, niższa przeciętna wielkość rodziny oraz wyższy odsetek osób samotnych, zarówno mężczyzn, jak i kobiet (w porównaniu do wskaźników ogólnopolskich)”. Taki układ zdeterminował dynamikę rozwoju ludności na wiele dziesiątków lat<sup>11</sup> (cytowany badacz stwierdza, że w latach 1950–1956 przyrost naturalny w Szczecinie był największy w skali Europy).

---

<sup>10</sup> Według obliczeń W. Mijała, prowadzonych na podstawie akt wytworzonych przez Wydział II Policji w Szczecinie (Polizeipräsidium in Stettin), przed końcem wojny w prowincji pomorskiej było 15 598 osób narodowości polskiej, w tym 1782 kobiety i 13 816 mężczyzn. Część z nich po klęsce III Rzeszy okresowo przebywała na Pomorzu Zachodnim w drodze do Polski centralnej. Nie udało się ustalić, ilu pozostało tu na stałe. Z późniejszych statystyk wynika, że niewiele.

<sup>11</sup> T. Białecki, Tendencje rozwojowe ludności Pomorza Zachodniego po II wojnie światowej, referat wygłoszony 29 IV 2005 r. na Uniwersytecie Szczecińskim (mps w zbiorach autora).

Jak już wspomniałem, bardzo istotna była w całym omawianym okresie 1945–1947 rola koordynatorów procesów osiedleńczych w regionie, tzn. pełnomocnika rządu na okręg Pomorze Zachodnie, późniejszego wojewody szczecińskiego Leonarda Borkowicza i powołanej przez niego kadry kierowniczej Urzędu Pełnomocnika Rządu, starostów i kierowników różnych odcinków życia społecznego. Ze względu na fakt, że aktywność kadry kierowniczej miała poważny wpływ na kształtowanie życia społecznego regionu (w tym na relacje władza–społeczeństwo), sprawie tej trzeba poświęcić większą uwagę. Od postawy i kompetencji regionalnych funkcjonariuszy państwa polskiego w znacznym stopniu zależne były nastroje społeczne oraz stabilność procesów osiedleńczych i integracyjnych.

### **Kadra kierownicza w najważniejszych instytucjach a proces osiedleńczy<sup>12</sup>**

„Jest faktem powszechnie znanym, że na ziemiach zachodnich i północnych, a więc także na Pomorzu Zachodnim, nie działały podczas wojny konspiracyjne struktury legalnego rządu polskiego w Londynie. Wiosną 1945 r. od radzieckich komendantów wojennych władzę przejmowała tu administracja powoływana faktycznie przez Polską Partię Robotniczą (formalnie przez Rząd Tymczasowy). W tej sytuacji kreatorami życia politycznego, a w mniejszym stopniu także gospodarczego i kulturalnego w Szczecińskim, były władze zdominowane przez komunistów. Dopiero od grudnia 1945/stycznia 1946 r. pozycję zajęłą przez ludzi PPR zaczęły podważać wpływy konkurencyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego i sojuszniczej Polskiej Partii Socjalistycznej. Rozpoczęła się walka polityczna obozu władzy z PSL, która przebiegała jednocześnie z procesem osadnictwa polskiego i wysiedlaniem Niemców oraz odbudową gospodarki”.

W latach 1945–1946 faktycznym kierownikiem polityki KC PPR na Pomorzu Zachodnim był — tylko w pewnym stopniu ograniczony w tym zakresie przez kierownictwo KW PPR i WK PPS — pełnomocnik rządu na okręg Pomorze Zachodnie (od maja 1946 r. wojewoda szczeciński) ppłk Leonard Borkowicz. Był on zaufanym członkiem ścisłego kierownictwa KC PPR, którego zalecenia realizował sprawnie i inteligentnie (co nie uchroniło go później przed brutalną nagonką ze strony MBP).

Przypomnienie losów i aktywności L. Borkowicza do 1945 r. jest bardzo istotne dla zrozumienia zasad wyłaniania kadr i funkcjonowania władzy w latach 1945–1947 oraz relacji władza–społeczeństwo. Urodził się w 1912 r. w rodzinie inteligenckiej (do drugiej wojny światowej nosił nazwisko Berkowicz — co zostało mu przypomniane w materiałach MBP), jego krewnym był Herman Lieberman. Miał wykształcenie średnie. Od 15 roku życia związał się z ruchem komunistycznym. Należał do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej (1927–1932), Komunistycznej Partii Polski i Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (1928–1938). W latach 1927–1928, we Lwowie, był także członkiem PPS–Lewicy, a w latach 1930–1932 — Komunistycznej Partii Niemiec. Za działalność w KPP był więziony w latach 1931–1937. Przez rok (1936–1937) był więźniem Berezy Kartuskiej<sup>13</sup>. Po wybuchu drugiej wojny światowej znalazł się we Lwowie, gdzie do kwietnia 1941 r. pracował w radzieckiej administracji gospodarczej. Następnie został powołany do Armii Czerwonej i od kwietnia 1941 r. przechodził szkolenia oraz jako ochotnik walczył z hitlerowcami w stopniu kapitana.

<sup>12</sup> Na podstawie: K. Kozłowski, *Między racją stanu a stalinizmem. Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim (1945–1955)*, Warszawa–Szczecin 2000 oraz innych materiałów źródłowych.

<sup>13</sup> Ankieta uczestnika walk rewolucyjnych o wyzwolenie społeczne i narodowe, wypełniona przez L. Borkowicza 14 IV 1968 r. na potrzeby KC PZPR, mkrf w zbiorach APSz.



Od maja 1943 r. z własnej inicjatywy służył w I Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki. Jako zastępca dowódcy II pułku piechoty walczył pod Lenino<sup>14</sup>. Po tej bitwie został awansowany do stopnia majora i objął dowództwo pułku. Borkowicz walczył m.in. u boku dawnych współtowarzyszy z KPP. Kilku z nich objęło po wojnie czołowe stanowiska w Polsce Ludowej. Borkowicz był m.in. przełożonym Edwarda Ochaba, przyjaźnił się z Romanem Zambrowskim.

Sierpień 1944 r. to w pewnym sensie początek już cywilnej kariery majora Borkowicza, wtedy bowiem wstąpił do PPR, a Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego powołał go na stanowisko pełnomocnika na województwo białostockie. Musiał spełnić oczekiwania ówczesnych decydentów, skoro na wniosek Władysława Gomułki został mianowany w październiku 1944 r. zastępcą komendanta głównego Milicji Obywatelskiej (Franciszka Józwiaka — „Witolda”).

W marcu 1945 r. Borkowicz, awansowany do stopnia podpułkownika, został powołany na stanowisko pełnomocnika Rządu Tymczasowego przy dowództwie I Frontu Białoruskiego, którego wojska zajmowały Pomorze Zachodnie. Do jego obowiązków należało reprezentowanie polskich interesów na terenach zachodnich, które — w myśl wcześniejszych uzgodnień Rządu Tymczasowego z rządem radzieckim — miały wejść w skład Rzeczypospolitej. Borkowicz kilkakrotnie kontaktował się z marszałkiem Żukowem (dowódcą I Frontu Białoruskiego), a nieco później (od maja 1945 r.) także z marszałkiem Rokossowskim (dowódcą II Frontu Białoruskiego). Prowadził rozmowy m.in. z gen. Iwanem Sierowem, związane z wytyczaniem polskiej granicy zachodniej. O praktycznej stronie funkcjonowania okupacyjnych wojsk radzieckich w regionie wiosną 1945 r. świadczą notatki Borkowicza, który jako pełnomocnik rządu mógł odwiedzać tereny wkrótce po ich zdobyciu. Warto przedstawić obraz Pomorza Zachodniego w świetle meldunku, jaki Borkowicz złożył 16 kwietnia 1945 r. Bolesławowi Bierutowi po odwiedzeniu kilkunastu miejscowości ziemi lubuskiej i Pomorza (m.in. Gorzowa Wlkp., Dobiegniewa, Walcza, Kołobrzegu, Czaplina, Białogardu, Gryfic, Nowogardu, Pyrzyce, Myśliborza). Oto jego spostrzeżenia: „Zaopatrzenie wsi w zboże i kartofle dostateczne dla większych grup repatriantów. Bydło i trzoda chlewna w większości zajęte przez oddziały Armii Czerwonej. Akcja siewna przeprowadzana energicznie, częściowo przez jednostki Acz, częściowo pod kierownictwem władz polskich siłami miejscowych Niemców”. Ta część informacji świadczy m.in. o tym, że jeszcze przed formalnym przybyciem ekipy Rządu Tymczasowego na Pomorze Zachodnie Polacy (z sąsiednich województw) spontanicznie próbowali tworzyć różne formy polskiej administracji. Notatka świadczy też o tym, iż Niemcy pozostawili znaczne zapasy żywności oraz sprzętu, a także zabudowania umożliwiające szybkie przeprowadzenie polskiego osadnictwa. W 1946 r., po fali grabieży dokonywanych przez formacje radzieckie oraz polskich szabrowników, sytuacja aprowizacyjna regionu wyglądała fatalnie, o czym świadczą setki urzędowych sprawozdań i wspomnień osadników. Dalej Borkowicz pisze w raporcie dla prezydenta KRN, że sprawą kardynalną dla władz polskich jest zapewnienie ochrony mienia ponemieckiego, zarówno domów prywatnych, jak i rzeczy, sprzętów — aby zachować je dla polskich osadników przed grabieżą. Jako pierwszych osadników Borkowicz dostrzega Polaków „wywiezionych przez Niemców na roboty przymusowe, poza tym element napływający z pogranicznych powiatów województwa pomorskiego i poznańskiego”. Ludzi tych Borkowicz ocenia jako postacie kontrowersyjne: „część elementu napływowego szuka tylko łatwego wzbogacenia się. Są jednak piękne przykłady ofiarnej pionierskiej pracy „przy organizacji administracji, zabezpieczeniu mienia”. Odnosząc się do postawy Niemców, stwierdza, iż większość z nich jest „przygnębiona i potulna”. „Niektórzy jednak wzniciają pożary (...) zrywają plakaty i ogłosze-

<sup>14</sup> L. Borkowicz, *Od Białegostoku do Szczecina, w: Takie były początki*, Warszawa 1965.



nia polskie i radzieckie. Mężczyźni już zostali prawie wszędzie zamknięci w obozach, a większość kobiet pracuje obecnie przy siewie (...). Polacy wszędzie, gdzie są, **czują się gospodarzami tego kraju** [podkr. K. K.]. U pewnej części Polaków, szczególnie inteligencji, istnieją tendencje „odwetowe”, które moim zdaniem należy temperować, tak ze względów ogólnopolitycznych, jak i z uwagi na ewentualność konfliktów w tych sprawach z radzieckimi władzami wojskowymi”<sup>15</sup>. Mianowany telefonicznie 11 kwietnia przez Bieruta pełnomocnikiem rządu na okręg Pomorze Zachodnie (pełnił tę funkcję jednocześnie z obowiązkami pełnomocnika przy dwóch frontach białoruskich), Borkowicz z Pily wysłał ekipy organizatorów polskiej administracji do obejmowania „obwodów”, czyli powiatów, sam zaś wraz z okręgowym urzędem przenosi się do Szczecina 8 maja 1945 r. Po przybyciu do miasta wysłał 12 maja pismo do prezydenta KRN z następującym tekstem: „Melduję, że w Szczecinie wytworzyła się ogromnie trudna sytuacja, która wymaga interwencji najwyższych władz państwowych (...), a nawet Moskwy. Władze sowieckie nie pozwalają na osiedlenie się Polaków. W Szczecinie wyznaczono Niemcom i Polakom specjalne dzielnice. Władze sowieckie nie robią różnicy między Polakami a Niemcami. Miasto jest systematycznie palone przez żołnierzy sowieckich. Dowództwo nie panuje nad sytuacją. Fala gwałtów. Codziennie gwałcone są Polki. Częste wypadki pobicia Polaków (ostatnio major Mrozowicz, inwalida bez nogi pobity przez majora sowieckiego za próbę gaszenia pożaru w muzeum miejskim). Urzędnicy i pracownicy uciekają. Na razie panują nad sytuacją, lecz bez pomocy ludzi nie utrzymamy”<sup>16</sup>. Ocena ta nie wymaga komentarza. Przedstawiony tu obraz Szczecina w maju 1945 r. potwierdzają setki innych dokumentów oraz relacje pierwszego prezydenta Szczecina, Piotra Zaremby. W takiej atmosferze Borkowicz kilka dni później na polecenie władz centralnych musi wraz ze swym urzędem opuścić miasto i udać się przez Stargard do Koszalina, który do marca 1946 r. będzie siedzibą władz wojewódzkich.

Całość kształt analizowanych źródeł wskazuje, że Borkowicz odegrał najważniejszą rolę w wydarzeniach lat pionierskich na Pomorzu Zachodnim. Koordynował złożone procesy osiedleńcze, uczestniczył też jako zaufany człowiek kierownictwa PPR w walce politycznej z PSL. Trzeba zaznaczyć, że był on przełożonym wszystkich kierowników terenowej administracji państwowej, w znacznym stopniu także gospodarczej oraz tej uchodzącej za „samorządową”; okresowo w 1945 r. — raczej formalnie — także WUBP. Podlegał mu też późniejsi liderzy opozycji, z prezesem wojewódzkim PSL Janem Cybińskim włącznie<sup>17</sup>. Dla zrozumienia relacji między uformowaną i kierowaną przez Borkowicza administracją wojewódzką a społeczeństwem niezbędna jest informacja o drodze życiowej i kompetencjach kadry kierowniczej w kontekście jej wpływu na świadomość osadników. Aby ten problem ocenić, trzeba wybiec nieco w przyszłość i zapoznać się z oceną postawy Borkowicza i jego ekipy, dokonaną po 1949 r. przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego i kierownictwo KC PZPR.

Mimo „wzorcowego”, zaprezentowanego wyżej życiorysu komunisty–internacjonalisty (prymas A. Hlond nazwie go w raporcie do Stolicy Apostolskiej w 1946 r. Żydem, ateistą i komunistą) Borkowicz w styczniu 1950 r. zostanie oskarżony przez MBP o szereg nie tylko prze-

<sup>15</sup> *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego*, t. XII: *Niemcy na Pomorzu Zachodnim 1945–1950*, red. T. Bialecki, K. Kozłowski, Szczecin 2004, s. 33–35.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 36.

<sup>17</sup> Przykładowo Jan Cybiński — prezes wojewódzki PSL, wcześniej w SL — był naczelnikiem Wydziału Osadnictwa w Urzędzie Okręgowym. Podobnie Eugeniusz Kreid — czołowy działacz PSL — kierował Wydziałem Samorządowym UWS. Z wyjątkiem kilku etatowych pracowników aparatu partyjnego w komitetach PPS, SL, SP i PSL większość czołowych działaczy tych partii pracowała bezpośrednio lub pośrednio pod kierownictwem wojewody. Byli oni wicewojewodami, naczelnikami wydziałów UWS, starostami, wicestarostami, dyrektorami zależnych od administracji państwowej zakładów pracy i instytucji.

winień, ale zgola przestępstw popełnionych w czasie pełnienia funkcji urzędowych na Pomorzu Zachodnim. Zarzucono mu m.in., iż „kierownicze stanowiska w Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie obsadzał ludźmi klasowo nam obcymi, wrogami Polski Ludowej, najprawdopodobniej związanych z obcymi ośrodkami”<sup>18</sup>. Zgromadzono przeciwko Borkowiczowi materiały, które miały świadczyć nawet o jego działalności szpiegowskiej na rzecz wywiadu brytyjskiego. Stosowne zeznania złożył wcześniej aresztowany i „spreparowany” przez UB dyrektor Delegatury ds. Wybrzeża w Szczecinie, Kazimierz Bartoszyński (skazany za szpiegostwo na karę śmierci, którą złagodzano do 15 lat więzienia; zmarł tam w kwietniu 1950 r., w 1956 r. zrehabilitowany). Bartoszyński miał zeznać, że „jego siatka [szpiegowska] składała się z następujących informatorów: Borkowicza Leonarda, Wysockiego Tadeusza, Zaremby Piotra [prezydenta Szczecina], Pustelnika — dyrektora stoczni w Szczecinie”. Wiceminister bezpieczeństwa Wacław Lewikowski wnioskował nie tylko o odwołanie Borkowicza z pełnionej wówczas funkcji ambasadora Polski w Czechosłowacji, lecz domagał się także „wszczęcia przeciwko niemu śledztwa”. Sekretariat KC PZPR (który w kwietniu 1950 r. zajął się sprawą Borkowicza) odrzucił wprawdzie ten absurdalny wniosek, lecz Bierut nakazał Borkowiczowi rozwieść się z żoną — oskarżoną przez MBP o niewłaściwą postawę podczas drugiej wojny światowej, gdy nie była jeszcze żoną Borkowicza (wojewoda szczeciński zaprzeczał tym oskarżeniom). Ta pełna nienawiści nagonka na pierwszego wojewodę szczecińskiego wynikała nie tylko z faktu, iż jako ambasador w Pradze w 1949 r. uderzył w twarz i wyrzucił z gabinetu rezydenta MBP, niejakiego H. Rajewskiego (który starał się werbować pracowników ambasady i kontrolować ambasadora), ale i z jego stosunku do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie i miejscowej organizacji partyjnej (informacje o tym w dalszej części artykułu).

Trzeba wspomnieć, że 7 kwietnia 1945 r. KC PPR wysłał na Pomorze Zachodnie grupę operacyjną, której celem było zorganizowanie tu struktur partii. Grupa ta 24 kwietnia 1945 r. powołała Komitet Okręgowy PPR, którego pierwszym sekretarzem został Tadeusz Rajner. Był to przedwojenny komunista i robotnik, mimo wielkiej ideowości i chęci do pracy nie mający jednak zdolności kierowania większymi zespołami ludzkimi; brak mu też było umiejętności rozwiązywania problemów politycznych i gospodarczych. Borkowicz wspominał, że Rajner często był zdenerwowany i otoczenie utrzymywał w podobnym stanie ducha. W tych okolicznościach Borkowicz zorganizował w Szczecinie w kwietniu 1946 r. — w pierwszą rocznicę przejścia regionu przez Polskę — manifestację pod hasłem „Trzymamy straż nad Odrą”. Podczas tej manifestacji młodzież harcerska, lekceważąc obecność na trybunie Bolesława Bieruta i marszałka Michała Roli-Żymierskiego, demonstrowała na cześć prezesa PSL, wicepremiera Stanisława Mikołajczyka. Po tym wydarzeniu władze bezpieczeństwa następująco oceniły postawę i nastroje społeczne: „Społeczeństwo Szczecina podzielono na trzy grupy bez określenia ich proporcji. Pierwsza grupa — pisano w raporcie — potępiająca nietaktowne wystąpienia harcerzy (...) uznaje za całkiem rozsądne odsunięcie ich przez władzę [od udziału w dalszej części uroczystości — przyp. K. K.], gdyż można się było spodziewać podobnych wybryków. Druga wykazuje zrozumienie i zadowolenie z łobuzerskich wystąpień harcerstwa przez samowolne zarządzenie w późnych godzinach wieczornych pochodów po ulicach miasta (...). Ten odłam społeczeństwa wykazuje wrogie nastawienie do [T]RJN i jest zwolennikiem klikki londyńskiej”. Na-

<sup>18</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), zbiory specjalne tzw. Archiwum Bolesława Bieruta. Notatka z 4 I 1950 r. w sprawie Borkowicza Leonarda, podpisana przez wiceministra bezpieczeństwa W. Lewikowskiego, skierowana do kierownictwa KC PZPR, w tym do B. Bieruta.



tomiast członkowie trzeciej grupy, przeważnie kupcy i przemysłowcy, mieli zachować się biernie, „nie wykazują dotychczas swego właściwego nastawienia i kierunku”<sup>19</sup>.

W maju 1946 r., po owej kompromitującej PPR opozycyjnej manifestacji młodzieży, pierwszym sekretarzem KW PPR został Wiktor Kłosiewicz. Ten sprawny organizacyjnie i ambitny działacz szybko umocnił pozycję partii i swoją. Współdziałał, ale i konkurował z Borkowiczem. Warto mu zatem poświęcić nieco uwagi.

Kłosiewicz urodził się w 1907 r. Od 1928 r. był członkiem KPP, za działalność komunistyczną spędził cztery lata w więzieniach II RP. Zagrożony ponownym aresztowaniem, wyjechał do Francji, gdzie działał w polskiej sekcji Francuskiej Partii Komunistycznej. Podczas wojny walczył w formacjach gen. Władysława Sikorskiego w kampanii francuskiej. Internowany, przebywał w Szwajcarii i Niemczech. Po wojnie był drugim sekretarzem KW PPR w Krakowie, a następnie, od maja 1946 r., pierwszym sekretarzem KW w Szczecinie. Wiktor Kłosiewicz starał się ograniczać kompetencje Leonarda Borkowicza, szczególnie przez powiększanie swoich wpływów w kręgach WUBP, wojska i prokuratury. Trzeba zaznaczyć, iż w omawianych latach wszelkie procesy polityczne — lub uznane za takie — prowadziła prokuratura wojskowa, opierając się na oskarżeniach przygotowanych przez władze bezpieczeństwa.

Z wojewodą i pierwszym sekretarzem KW do wyborów styczniowych 1947 r. współpracował sekretarz wojewódzki Polskiej Partii Socjalistycznej Eugeniusz Przetacznik. Lider regionalny PPS uzyskał swoją pozycję w województwie dzięki własnej aktywności, gdyż nie był przez warszawską centralę desygnowany na Pomorze Zachodnie. Urodził się w 1907 r., był synem metalowca, pochodził z rodziny o patriotycznej tradycji socjalistycznej. W 1921 r. wstąpił do ZPMS „Siła”, a w 1929 r. do OMTUR. W latach 1926–1936 był członkiem KC OMTUR. Od 1924 r. należał do PPS, działał też w spółdzielczości mieszkaniowej. W czasie wojny ukrywał się, w 1944 r. wstąpił do MO. Jako podporucznik został delegowany do Koszalina, gdzie zajmował się przede wszystkim pracą partyjną w PPS, konkurując z oficjalnym przewodniczącym okręgowym partii Wiktorem Pochorskim i sekretarzem Zdzisławem Goldbergiem. Podczas I Wojewódzkiego Zjazdu PPS w Koszalinie Przetacznik został wybrany na sekretarza wojewódzkiego, czyli lidera partii. Do wyborów 1947 r., mimo negatywnych ocen ze strony KW PPR, był tolerowany przez Kłosiewicza. Następnie podjęto przeciwko niemu kampanię, w wyniku której na przełomie lat 1947 i 1948 został z partii usunięty, a władze bezpieczeństwa zakazały mu przebywania w Szczecinie. (Proces niszczenia i usuwania Przetacznika, który rozpoczął się w 1947 r. po styczniowych wyborach do Sejmu, może stanowić studium eliminowania z kręgów PPS jednostek samodzielnie myślących oraz zniechęcania do aktywności społecznej ludzi wywodzących się z tej partii, a pracujących w środowisku m.in. nauczycieli i kolejarzy). Organem „rozpracowującym” Eugeniusza Przetacznika był WUBP.

Pierwszym szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego był kpt. Jerzy Kilianowicz (okresowo zastępca L. Borkowicza jako pełnomocnika rządu na okręg). Współpracował on z Borkowiczem solidarnie i lojalnie. Jego następcą został kpt. Longin Kołarż, były podporucznik Armii Czerwonej, były członek WKP(b), oddelegowany do MBP w sierpniu 1944 r., od lipca 1945 r. szef WUBP w Szczecinie. Warto odnotować, jak Borkowicz oceniał działalność władz bezpieczeństwa w regionie. Otóż w lipcu 1944 r. pisał on w jednym ze sprawozdań: „UB izoluje się w dalszym ciągu, współpracy należytej ani w okręgu ani tym bardziej w obwodach, nie ma. O działalności UB nic właściwie powiedzieć nie można dodatniego. Ludność polska odnosi się do UB z niechęcią i brakiem zaufania”. We wrześniu 1945 r. Borkowicz

<sup>19</sup> Archiwum UOP w Szczecinie (AUOP), sygn. 39/IV (z 1992 r.). Meldunek MUBP do WUBP z kwietnia 1946 r.



stwierdzał: „Nie ma dotychczas żadnej współpracy między urzędami bezpieczeństwa w obwodach (...). Zamiast raportów o współpracy otrzymuję z niektórych obwodów od pełnomocników rządu skargi na działalność miejscowych organów UB”. W październiku 1945 r.: „Ze strony tych urzędów nadal istnieją bardzo poważne luki we współpracy z pełnomocnikami obwodowymi rządu. Prócz tego duża część funkcjonariuszy UB ma niedostateczne przygotowanie do pełnienia swych obowiązków służbowych i niedostateczne kwalifikacje moralne (...) co powoduje wśród społeczeństwa rozgoryczenie i niepotrzebne komentarze pod adresem władz i tych urzędów”. W grudniu 1945 r.: „Wybryki, pijaństwo, nieinstrukcyjne postępowanie i nadużywanie władzy powoduje bardzo liczne skargi i podrywa autorytet tych urzędów”. W styczniu 1946 r.: „Wmawianie sobie przez większość kierowników i funkcjonariuszy UB nadzędności podrywa autorytet pełnomocników obwodowych, bardzo utrudnia współpracę i współdziałanie, co z punktu widzenia bezpieczeństwa jest objawem wysoce szkodliwym”. W tym piśmie do rządu Borkowicz naiwnie stawia wniosek, aby UB „podporządkować kierownikom administracji ogólnej”<sup>20</sup>. W sierpniu 1947 r. nowy szef WUBP Józef Mrozek (który rozpoczął „rozpracowanie” wojewody Borkowicza) tak charakteryzował funkcjonariuszy UB: „Fachowe przygotowanie ludzi bardzo niskie. Element mało wartościowy moralnie i intelektualnie. Mało jest elementu ideowego, dlatego przodują urzędnicze stanowiska. Kadry kierownicze słabe — w województwie i powiatach, gdzie zaledwie jeden stoi na poziomie [chodzi o powiat — przyp. K. K.]. Trzeba myśleć o szkoleniu nowych kadr. Kierownicy słabi politycznie, czasami zdemoralizowani. Personel dołowy jest niezły w zasadzie (...) najważniejsze zadanie partii — wzmocnić pracę polityczną w UB (...). Partia winna pomóc w czystce [z późniejszych materiałów źródłowych wynika, że w latach 1947–1948 w województwie szczecińskim zwolniono ze służby w UB 1500 osób, przyjmując na ich miejsce nowych funkcjonariuszy — przyp. K. K.] aparatu i uzupełnianiu kadr. Mimo niedomagań, aparat UB ma osiągnięcia w terenie”<sup>21</sup>.

Według ustaleń Jana Czerniakiewicza pod koniec 1945 r. w szeregach UB na Pomorzu Zachodnim było 65% funkcjonariuszy pochodzenia robotniczego, 22% chłopskiego, 7% inteligentkiego, a 6% „innego”. 55% stanu osobowego UB to członkowie PPR, 34% bezpartyjni, 6% ZWM, 2% PPS, 3% inni. Byli to ludzie młodzi — w wieku od 18 do 21 lat było ich 18%, od 22 do 25 — 30%, od 26 do 30 lat — 27%, od 31 do 40 lat — 25%, a tylko 9% liczyło sobie od 41 do 45 lat. W styczniu 1947 r. w szeregach UB było już 60% członków PPR, przy 2% członków PPS<sup>22</sup>.

Ważna nie tylko ze względu na walkę z przestępczością kryminalną, ale i z uwagi na udział w realizacji polityki PPR była Milicja Obywatelska. Komendantem wojewódzkim MO był Aleksander Suchanek, przedwojenny komunista, aktywny członek KPP. Ocena postawy funkcjonariuszy milicji w terenie stanowiła ważny punkt informacji obwodowych pełnomocników rządu oraz skarg osadników. Generalnie rzecz biorąc, funkcjonariuszy MO oceniano pozytywniej niż UB. Warto wspomnieć, iż w okręgu pod koniec 1945 r. 60% milicjantów deklarowało robotnicze pochodzenia, a 47% było członkami PPR. Bezpartyjnych było 41%, w PPS — 5%<sup>23</sup>. Meldunki o nastrojach społecznych składane przez obwodowych (powiatowych) pełnomocników rządu (starostów) wskazują, że relacje między osadnikami a milicją były zróżnicowane, a często nawet antagonistyczne.

<sup>20</sup> APSz, UWS, sygn. 939.

<sup>21</sup> APSz, KW PPR, sygn. 1/IV/2 (z 1991 r.).

<sup>22</sup> J. Czerniakiewicz, *Z problemów kształtowania się i działalności Milicji Obywatelskiej i służby bezpieczeństwa na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1947*, „Zeszyty Naukowe ASW” 1980, nr 27, s. 16–17.

<sup>23</sup> Ibidem.

Bardzo istotną rolę w kierowaniu województwem odegrali nie tylko wojewoda, pierwszy sekretarz KW PPR, szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, ale także dowódca 12. Dywizji Piechoty gen. Wiktor Lemontowicz oraz kadra polityczna tej formacji<sup>24</sup>. Mimo jednoznacznej postawy wojska w walce politycznej z PSL analizowane dokumenty wskazują na dużą sympatię większości społeczeństwa do oddziałów i pododdziałów WP stacjonujących na Pomorzu Zachodnim. Wojsko, a szczególnie wojskowe brygady ochronno–propagandowe, udzieliło znacznej pomocy osadnikom w niektórych pracach polowych i przy remontach zabudowań gospodarczych; organizowano też imprezy kulturalne, m.in. wyświetlano filmy.

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż po wyborach do Sejmu w 1947 r. część kadry kierowniczej została usunięta ze stanowisk pod zarzutem nadużyć o charakterze kryminalnym. Ze stanowiska usunięto i ukarano przewodniczącego Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, Wincentego Preisa<sup>25</sup>. Uwikłany w przestępczą działalność Preisa był także szef WUBP Longin Kolarz, który został przeniesiony do pracy w innym regionie. Wspomniana nadzwyczajna komisja cieszyła się ponurą sławą w kręgu kupieckim, natomiast część społeczeństwa w jej aktywności dopatrywała się realizacji zasad sprawiedliwości społecznej, tzn. zablokowania szans bogacenia się jednych przy ubóstwie drugich. Z informacji Romana Łyczynka wynika, iż cenzura hamowała upowszechnianie na łamach tygodnika „Szczecin” faktycznej wiedzy o szkodliwej zarówno z ekonomicznego, jak i integracyjnego punktu widzenia działalności komisji kierowanej przez Preisa, a następnie Andrzeja Burdę. W okresie niezwykłych trudności aprowizacyjnych (dramatycznych w 1945 r., a tylko nieco lepszych w latach następnych) działalność komisji specjalnej, niszczącej prywatny sektor w handlu, odegrała szczególnie destrukcyjną rolę<sup>26</sup>.

Blokada informacji uniemożliwiała opinii publicznej śledzenie ewolucji polityki kadrowej PPR.

Po wyborach styczniowych w 1947 r. władze tej partii próbowały odsunąć od wpływów związanego z Borkowiczem pierwszego prezydenta Szczecina Piotra Zarembę (absolwenta Politechniki Lwowskiej, utalentowanego administratora i urbanistę, przed wojną związanego z Narodową Demokracją, podczas wojny z organizacją „Ojczyzna”), człowieka szanowanego z powodu swych wielkich kompetencji i skuteczności w działaniu. Mimo że prezydent miasta za namową wojewody wstąpił w marcu 1947 r. do PPR, został przez komitet miejski partii brutal-

<sup>24</sup> Szeroko na ten temat K. Kozłowski, op. cit.

<sup>25</sup> Jak pisze następca W. Preisa na stanowisku przewodniczącego szczecińskiej delegatury tej komisji, Andrzej Burda, Preis „zaraz po objęciu stanowiska przewodniczącego Delegatury w Szczecinie nawiązał kontakty z aferzystą i przemytnikiem na grubą skalę Lewithanem, z którym współdziałali także niektórzy pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa. Lewithan denuncjował niektóre konkurencyjne szajki przemytnicze, a następnie partycypował w łupach, gdy organy ścigania zatrzymywały zadenuncjowanych. Łupy przemytnicze zabierano (nie sporządzając protokołów i nie dokonując ich podziału), sprawców zaś pozostawiano na wolności (...). Lewithan bez skrupułów obciążał Preisa i pracowników UB współpracujących z nim”. A. Burda, *Przymrozki i odwilże*, Lublin 1987, s. 63–64.

<sup>26</sup> W sprawozdaniu czytamy: „Akcja antyspekulacyjna Delegatury [od marca 1946 r. do maja 1947 r. — przyp. K. K.] miała formę walki podjazdowej i ograniczała się wyłącznie do miasta Szczecina, a wykryte wykroczenia ze strony kupców były kierowane w przeważającej swej większości do postępowania karno–administracyjnego (...). Akcje propagandowe uzupełniała akcja przeszkoleniowa społecznych kontrolerów cen, którą objęto około 1500 członków organizacji społecznych, partii politycznych, związków zawodowych i ORMO (...). Społeczne komisje kontroli cen były organizowane we wszystkich powiatach, jak również we wszystkich powiatach Delegatura posiadała swoich przedstawicieli”. AAN, Komisja Specjalna, sygn. 30. Sprawozdanie z działalności Delegatury w Szczecinie Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym za okres od 10 marca 1946 do 31 stycznia 1948 r.



nie skrytykowany i zmuszony do złożenia rezygnacji. Rezygnacji tej nie przyjęto, lecz wpływy i możliwości aktywnej pracy Zaremby zdecydowanie zredukowano (w 1950 r. został usunięty z administracji i zajął się działalnością naukową). Pod adresem jego i jemu podobnych inteligentów używano określeń „drobnomieszczanin”, „kołtun” itp. (Zaremba odzyskał zaufanie władz dopiero po październiku 1956 r.).

Generalnie rzecz biorąc, szczecińscy wicewojewodowie i niemal wszyscy naczelnicy wydziałów UWS oraz większość starostów — nie mieli przed wojną i w czasie okupacji żadnych związków z ruchem komunistycznym, lecz dysponowali dużym doświadczeniem urzędniczym oraz merytorycznym w swoich specjalnościach (służba zdrowia, kultura, architektura, ekonomia). W złożonych powojennych okolicznościach naleźycie wywiązywali się ze swych obowiązków, a wojewoda starał się ich chronić. Ich kompetencje sprzyjały sprawnemu — jak na ówczesne uwarunkowania — przeprowadzaniu osadnictwa, odbudowie gospodarki i budowie polskich struktur społecznych, przez co rosło zaufanie osadników do władz. Borkowicz jednak, jak wyżej zaznaczono, musiał zapłacić za to wysoką cenę.

Ze względu na bardzo ważną rolę nauczycieli i szkoły w procesie kształtowania psychiki osadników warto przedstawić sylwetki dwóch pierwszych kuratorów oświaty szczecińskiej.

Pierwszym był dr Stanisław Helsztyński<sup>27</sup>. Formalnie nie był on kierownikiem żadnego z wydziałów Urzędu Pełnomocnika Rządu, lecz faktycznie podlegał zarówno Ministerstwu Oświaty, jak i Borkowiczowi.

Helsztyński urodził się w 1891 r. w Kosowie nad Obrą. Po ukończeniu gimnazjum w Krakowie kształcił się w Münster i Monachium, ukończył studia anglistyczne na Uniwersytecie Poznańskim. W latach międzywojennych był nauczycielem w gimnazjum Lorentza w Warszawie. Zajmował się pisarstwem i dziennikarstwem. W 1926 r. uzyskał tytuł doktora. Napisał m.in. książkę *Ks. Ignacy Skorupka*. Współpracował z „Wiadomościami Literackimi”. Wydał listy Stanisława Przybyszewskiego. Podczas wojny brał udział w tajnym nauczaniu. Od 5 kwietnia 1945 r. uczestniczył w misji na Pomorzu Zachodnim (do sierpnia 1945 r.). Był laureatem pierwszej szczecińskiej nagrody literackiej w 1948 r. za wydaną w 1946 r. książkę *W piastowskich godach Pomorza Zachodniego*. Zarówno w czasie pobytu na Pomorzu Zachodnim, jak i w latach późniejszych cieszył się zaufaniem wojewody Borkowicza.

Następcą Helsztyńskiego od września 1945 r. był Józef Kania, pedagog i działacz ludowy, zwalczany przez WUBP za popieranie linii politycznej PSL. W 1947 r. został na polecenie KW PPR poddany tendencyjnej ocenie na forum WRN i na wniosek tej rady, posłusznie realizującej linię polityczną komunistów, odwołany ze stanowiska w 1947 r. Można skonstatować, że Helsztyński i Kania narzucili kadrze kierowniczej oświaty zachodniopomorskiej wysokie standardy.

Wśród starostów panowała większa fluktuacja niż w kręgu naczelników UWS, więcej też było interwencji władz bezpieczeństwa (głównie powiatowych urzędów), aby dokonywać zmian w okresie walki politycznej lat 1946–1947. Borkowicz ulegał tym naciskom, nie znał zresztą — jak mówił — sytuacji na miejscu. Krąg polityczny, z jakiego wywodzili się starostowie, był podobny jak w wypadku naczelników wydziałów (nieco więcej było ludzi z kręgów przedwojennej PPS i sympatyków KPP). Poza wspomnianym prezydentem Szczecina Piotrem Zarembą osobowością wyróżniał się starosta koszaliński Edmund Dobrzycki (później znany profesor ekonomii), który przybył tu z Gniezna i miał wyższe wykształcenie. Usunięto go ze stanowiska wskutek fałszywego (jak to wyjaśniono w 1956 r.) oskarżenia.

<sup>27</sup> M. Frankel, *Stanisław Helsztyński, pierwszy kurator Szczecińskiego Okręgu Szkolnego*, „Kronika Miasta Szczecina” 1987, s. 85–87.



Uformowana w latach 1945 i 1946, wyżej scharakteryzowana kadra kierownicza okręgu (województwa) została później rozproszona przez kierownictwo PPR i PZPR w ramach czystek personalnych prowadzonych w trakcie walki komunistów z PSL, PPS, a następnie w ramach oczyszczania własnych szeregów z ludzi uznanych za propagatorów tzw. odchylenia prawicowo–nacjonalistycznego. Wcześniej jednak kadra ta odegrała bardzo pozytywną rolę w kształtowaniu nastrojów społecznych<sup>28</sup>. Mimo że władze administracyjne były atakowane za złą aprowizację, zły stan bezpieczeństwa przez wiele miesięcy, kłopoty komunikacyjne i nadmierne świadczenia na rzecz państwa — generalnie rzecz biorąc, w omawianym czasie władze były przez społeczeństwo akceptowane. Do nich zwracano się we wszystkich sprawach nurtujących osadników. Był to efekt polityki kadrowej prowadzonej przez wojewodę Borkowicza, któremu do połowy 1947 r. w tym nie przeszkadzano.

### **Relacja: władze regionalne–społeczeństwo–Kościół**

Ważną rolę w życiu regionu od 15 sierpnia 1945 r. odgrywał apostołski administrator Kościoła katolickiego w Gorzowie Wielkopolskim, ks. dr Edmund Nowicki.

Edmund Nowicki urodził się w 1900 r. w Trzemesznie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1924 r. Do 1927 r. był wikariuszem w Poznaniu, następnie, w latach 1927–1930, studiował prawo kanoniczne w Trybunale Roty Rzymskiej i Świętej Kongregacji Soboru, potem zaś, aż do 1939 r., pracował w kurii arcybiskupiej i Metropolitalnym Sądzie Duchownym w Poznaniu. Aresztowany na początku drugiej wojny światowej, zesłany został do obozów koncentracyjnych w Dachau i Güsen. Po wojnie podjął na nowo pracę w kurii arcybiskupiej w Poznaniu. Od 15 sierpnia 1945 r. do 26 stycznia 1951 r. był administratorem apostołskim w Gorzowie Wielkopolskim. Jego wielkie zasługi dla polonizacji regionu i tworzenia tu struktur Kościoła katolickiego są na Pomorzu Zachodnim znane i spopularyzowane.

Warto zwrócić uwagę, iż w sprawozdaniach urzędowych od połowy 1946 r. Borkowicz dość krytycznie oceniał postawę ks. Nowickiego. W rozmowie ze mną, przeprowadzonej w 1985 r., stwierdził natomiast: „Czytałem dokumenty sprzed lat czterdziestu i konfrontując ich treść z zachowanym w pamięci obrazem ówczesnej rzeczywistości, widzę, jaką rolę odegrały i wtedy uprzedzenia nie liczące się ze stanem faktycznym, lecz naginające obraz życia do doraźnych potrzeb ideologii”. Na potwierdzenie swoich zarzutów z lat 1946–1948 o opozycyjnym stosunku Kościoła katolickiego do polskiej rzeczywistości Borkowicz nie przytoczył żadnych dowodów. Nie istniała dla niego integrująca rola Kościoła w procesie zaludnienia ziem zachodnich. Wyowiedź ta, oceniająca sytuację sprzed około czterdziestu lat, nie jest ścisła. W świetle materiałów władz bezpieczeństwa większość duchowieństwa była politycznie bierna, a znaczna część sprzyjała Polskiemu Stronnictwu Ludowemu i tę postawę przekazywała wiernym. Nieliczne były natomiast publiczne wypowiedzi duchownych atakujących PPR i PPS (ok. 10% demonstracyjnie popierało władze). Natomiast nie podlega dyskusji, że integrująca rola Kościoła,

---

<sup>28</sup> Oto dwa przykłady meldunków w tej sprawie, co miesiąc napływających z obwodów do UWS. Pełnomocnik obwodowy rządu w Gryficach pisał 31 X 1945 r.: „Nastój wśród społeczeństwa polskiego, jak można teraz stwierdzić, jest zadowolający. Osadnikowi polskiemu, rolnikowi, robotnikowi czy też inteligentowi pracującemu chodzi przede wszystkim o większe unormowanie życia, zlikwidowanie zupełnie rabunków, usunięcie elementu niemieckiego i danie możliwości gospodarowania pełnego na tych ziemiach wyłącznie obywatelom polskim”. Pełnomocnik obwodu chojeńskiego pisał w sprawozdaniu za styczeń 1946 r., iż „mimo bardzo trudnych warunków bytowania osadników na tutejszym terenie, jak i wielkich wyniszczeń pod względem materialnym i gospodarczym osadników i przesiedleńców wschodnich oraz osadników wojskowych, to zachowanie się i stosunek ludności do władz i zarządzeń jest bez zarzutu”. Meldunków tego typu było bardzo dużo.

zgoła niezbędna w przeprowadzeniu procesu zakorzenienia się osadników w nowej ziemi, była przez ówczesne władze w omawianych latach doceniana. Sytuacja zaczęła się zmieniać od połowy 1947 r.

W latach 1945–1947 Polska Partia Robotnicza i zależne od niej władze także na Pomorzu Zachodnim oficjalnie nie deklarowały niechęci wobec Kościoła katolickiego. Można powiedzieć, że wprost przeciwnie, przedstawiciele władz publicznie podkreślali wielkie znaczenie Kościoła dla polskiego osadnictwa; władze terenowe pomagały w odbudowie kościołów i kaplic, zabiegano o przyjazd księży, których proszono o odprawianie mszy świętych przy ważniejszych uroczystościach państwowych. Politycy i urzędnicy uczestniczyli w uroczystościach religijnych. Czynili tak nawet Bolesław Bierut i Marian Spychalski podczas swej wizyty w Szczecinie w 1946 r. z okazji Święta Morza (zachowało się zdjęcie przedstawiające Bieruta klęczącego w czasie Podniesienia). Jednocześnie na posiedzeniach kierowniczych gremiów PPR wspomniano, że Kościół stanowi naturalne oparcie dla PSL; UB już od 1946 r. gromadził informacje o duchownych. Na stosunkach państwa z Kościołem mocno zaważył problem ustanowienia stałej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych. Do współpracy przy propagowaniu związków regionu z Polską w średniowieczu władze państwowe pozyskiwały historyków i literatów związanych z Kościołem. Tymczasowa administracja kościelna na ziemiach pozyskanych, funkcjonująca od 15 sierpnia 1945 r. (do 1972 r.), sprzyjała rozpowszechnianiu negatywnych opinii o niezyczliwej Polsce polityce Stolicy Apostolskiej i papieża (szczególnie Piusa XII).

Warto też odnotować konflikt sumienia członków PPR, którzy w latach 1945–1946 gremialnie uczestniczyli w nabożeństwach<sup>29</sup>.

Zanim jednak ustanowiono apostolską administrację dla Pomorza Zachodniego i ziemi lubuskiej w Gorzowie (mimo że władze regionalne zabiegały, aby usadović ją w Szczecinie), wielką rolę w organizacji posługi duszpasterskiej odegrało Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej, mające swoją siedzibę w Poznaniu. Księża z tego zgromadzenia, wykorzystując swoje specjalne misyjne uprawnienia, towarzyszyli polskiemu osadnictwu od samego początku tego procesu. Ciekawe są wspomnienia duchownych chrystusowców dotyczące pierwszych miesięcy ich działalności w omawianym regionie. Dotyczą one w znacznym stopniu także nastrojów ludności<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> Przykładowo w sprawozdaniu za październik 1946 r. wojewoda szczeciński pisał m.in.: „Kościoły są przepelnione, a wśród modlących się znajdują się również osoby przynależne do poszczególnych stronnictw politycznych, nie wyłączając PPR”. APSz, UWS, sygn. 1286.

<sup>30</sup> Ks. Edmund Gagajek tak przedstawia swoją pionierską działalność w Stargardzie Szczecińskim w 1945 r.: „Przypominam sobie niejaką panią Lisiecką z Propagandy Partyjnej. Piastowała ważne stanowisko. W początkach otrzymaliśmy od niej dużą pomoc. Po prostu Polacy nie chcieli osiedlać się. Ludzie mówili: „bez księdza nie zostaniemy tu”. Uciekano z wiosek. Władza na ucieczki ludzi z wiosek była bezradna. Wówczas zwrócono się do kapłanów, abyśmy udawali się do danych wiosek i zachęcali ludzi do osiedlania się. Przy tej okazji poświęciliśmy kościoły [poprotestanckie — przyp. K. K.], wcześniej doprowadzając je do stanu używalności. Sam poświęciłem w tym czasie 14 kościołów”. Ks. Gagajek wspomina też o niezwykłym wydarzeniu, które spotkało go we wrześniu 1945 r., gdy wracając z Poznania do Stargardu, w pociągu, gdy ludzie dowiedzieli się, iż w wagonie znajduje się ksiądz, „wtargnęli do pociągu i po prostu mnie uprowadzili”. Autorzy tego porwania zawieźli go do Choszczna, gdzie duchowny odprawił mszę świętą, a następnie spowiadał wiernych. Po wykonaniu tych czynności został z honorami odwieziony do Stargardu. Z. Rakiej, Aktywność duszpasterska i polityczna Towarzystwa Chrystusowego na ziemiach pozyskanych w 1945 r., referat wygłoszony na sesji naukowej „Archiwa ziem zachodnich i północnych Polski 1945–2005. Tradycja i współczesne wyzwania”, Szczecin, 21 IX 2005 r.



Nastroje społeczne w regionie związane z pobytem formacji Armii Czerwonej i walką polityczną z PSL

Polityka władz radzieckich wobec powojennej Polski, a także granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, jest dziś gruntownie badana. Co do omawianego regionu analizowane dokumenty i relacje potwierdzają, że stosunki administracji polskiej i społeczeństwa z Armią Czerwoną na Pomorzu Zachodnim były trudne i złożone, zmieniające się szczególnie w pierwszych miesiącach po przejściu omawianego okręgu przez polską administrację. W miejscach stacjonowania wojsk radzieckich dochodziło — ze strony nie tylko maruderów, ale i pełniących służbę żołnierzy oraz oficerów Armii Czerwonej — do aktów bandytyzmu i złodziejstwa. Wojskowe władze radzieckie, naciskane przez polską administrację, starały się interweniować, z różnym powodzeniem<sup>31</sup>. Świadczy o tym zarówno wyżej przedstawiona dokumentacja, jak i wypowiedzi Borkowicza, Zaremby oraz innych czołowych polskich urzędników.

Brak dostępu do dokumentów Armii Czerwonej utrudnia nie tylko szersze zbadanie powyższej sprawy, ale także szczegółowe przedstawienie działalności radzieckich komendantów wojennych na Pomorzu Zachodnim w 1945 r.<sup>32</sup>

Likwidacja komendantur i przekazanie ich zadań władzom polskim nastąpiły latem 1945 r. 9 lipca tego roku dowództwo Armii Czerwonej zawiadomiło szefa sztabu WP, że w większości miast nie będących węzłami komunikacyjnymi, w których działały jeszcze komendantury, władza cywilna zostanie przekazana administracji polskiej. Polski pełnomocnik generalny dla ziem odzyskanych poinformował o tym 24 lipca 1945 r. zainteresowanych wojewodów i okręgowych pełnomocników rządu. Jednak zarówno wcześniej, jak i po tej dacie aktualne były takie problemy, o których pisze nacelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Pełnomocnika, Stanisław Czapelski, formułując główne zadania swego wydziału: „Ratować, co można. Ratować zabytki i pomniki kultury materialnej, warsztaty, narzędzia pracy artystycznej. Nie wystarczy rejestracja i inwentaryzacja, bowiem proces niszczenia nie skończył się jeszcze, rzeczy dla kultury wartościowe są w dalszym ciągu niszczone, grabione i palone, czy to przez lekkomyślność i głupotę, czy w formie aktów sabotażu, złej woli”<sup>33</sup>.

W sprawozdaniu za czerwiec 1945 r. Leonard Borkowicz pisze o „rażącej samowoli” w poczynaniach niektórych radzieckich komendantów oraz iż „były wypadki, że samowola ta była posunięta nawet w kierunku nieuznawania władz polskich, szykanowania ludności polskiej i wyraźnego faworyzowania Niemców”. Borkowicz miał również w tym okresie mówić do starostów i prezydentów miast: „Panowie, stacjonujące wojska nie mogą otrzymywać za darmo ani gazu, ani elektryczności, nie mogą otrzymywać darmo wody”. Było to dosadne stwierdzenie, tym bardziej że polscy urzędnicy długo nie mogli się odzwyczaić od tego, że wojska radzieckie za nic nie płacą. „Ja powiedziałem — wspomina Borkowicz — że trzeba z nimi [tzn. z komendantami wojennymi — przyp. K. K.] rozmawiać. Ja na szczeblu centralnym rozmawiałem z nimi w sensie: wy jesteście tutaj, stacjonujecie, ja to rozumiem, uznaję. Nie ja o tym decyduję, tylko decydują rządy Polski i ZSRR. Ja mogę przystosować się do tego, lecz chciałbym, ażeby to było w określonych ramach, według umowy dwóch równorzędnych stron. To wywołało szereg

<sup>31</sup> Szeroka informacja źródłowa w: *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego*, t. VI: *Bezpieczeństwo i porządek publiczny...*

<sup>32</sup> A. Magierska, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 r. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978, s. 20.

<sup>33</sup> *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego*, t. III: *Życie kulturalne w latach 1945–1950*, oprac. K. Kozłowski, Szczecin 1989, s. 28. Pismo S. Czapelskiego z 30 IV 1945 r.



konfliktów, bo druga strona nie była do tego przyzwyczajona. Nasza administracja też musiała się tego nauczyć, co spowodowało szereg konfliktów w niektórych miastach”.

Informację o wzajemnych relacjach Armii Czerwonej i polskich władz oraz osadników, dotyczącą kilku powiatów, zebrał w maju 1946 r. Okręgowy Urząd Informacji i Propagandy w Szczecinie. Oto fragmenty tej interesującej analizy: „Działkowski Józef z Miodłobrzegu pow[iat] Słupsk zgłosił podanie do gminy celem przeniesienia go do wsi Dunino, gdyż nie może mieszkać tam dłużej. Sowietci nie dają mu spokoju, nie ma nocy, aby nie przychodzili do niego pijani, tłuką szyby, raz nawet pobili jego żonę. W pobliżu znajduje się jedn[ostka] wojsk[owa] nr 16765. (...) W pow[iecie] Sławno gm[ina] Wrześnica, wieś Pomoino [Pomilowo] żołnierze A[rmii] Cz[erwonej] J. W. nr 11025 zaczęli kosić łąki i koniczynę należącą do wsi. Wywieziono 9 wozów siana, co bardzo ujemnie wpłynęło na nastrój chłopów. Dzięki interwencji kierownika gr[upy] agit[acyjnej] WP kierownik kołchozu zobowiązał się zwrócić skoszone siano chłopom. Inna jednostka wojsk[owa] pasie bydło na łąkach chłopskich, wyrządzając duże szkody, przeganiając bydło drogą między zbożami, prócz tego żołnierze A[rmii] Cz[erwonej] zachowują się nieodpowiednio wobec samej ludności. Maszyny rolnicze żołnierze A[rmii] Cz[erwonej] zabierają bezprawnie osadnikom, i tak w gm[inie] Łyków [Lejkowo], wieś Busino, zabrano szereg narzędzi rolniczych ob. Brodkowi St. i ob. Krasickiemu Marcelowi. Narzędzia te znajdują się na folwarku rosyjs[kim] w Ostrowicach. We wsi Sulechowo osadnicy wojsk[owi] uskarżają się na częste bezprawne wystąpienia okolicznych zarządców majątków A[rmii] Cz[erwonej]. Dokonują oni często samosądów i aresztowań ob[ywateli] polskich. Ta sama wieś uskarża się na stałe wypasanie ich łąk przez bydło z tych majątków. Niemcy uciekają do sowieckich majątków, zabierając ze sobą inwentarz żywy (konie, krowy), tak że osadnicy wojsk[owi] znajdują gospodarstwa ogołocone do tego stopnia, iż w całej gminie często nie ma ani jednej krowy i konia. W wiosce Głuszyno Małe [Głuszynko], gm[ina] Potęgowo, pow[iat] Słupsk, znajduje się majątek pod zarządem A[rmii] Cz[erwonej], którego administratorem jest sierż[ant] Chorkonienko Mikołaj. Chodzi on po wsi i za kieliszek wódki pod sekretem opowiada, że po wyborach nie będzie żadnych gospodarstw, powstaną tylko kołchozy. Chłopów napawa to wielkim niepokojem. (...) W woj[ewództwie] szczecińskim na nastrój ludności wpływa ujemnie ustosunkowanie się placówek A[rmii] Cz[erwonej] wzgl[ędem] ludności polskiej i specjalna ochrona ludności niemieckiej. Gospodarstwa niemieckie posiadają inwentarz żywy i martwy, którego brak w gosp[odarstwach] polskich”<sup>34</sup>.

Sprawozdanie UWS z 15 stycznia 1947 r., dotyczące przestępstw popełnionych na terenie województwa szczecińskiego, wskazuje, że w drugiej połowie 1945 r. „ogólnie biorąc wypadki przestępstw były bardzo liczne, dokonywane w lwiej części przez żołnierzy względnie maruderów Armii Czerwonej, jak również przez byłych żołnierzy niemieckich, zwalnianych przez władze wojskowe radzieckie z obozów jeńców. Jeżeli chodzi o rodzaj przestępstw — to do najliczniej dokonywanych należy zaliczyć kradzieże i rabunki mieszkaniowe, kradzieże koni i bydła oraz kradzieże kolejowe. O bezpieczeństwie, jakie wówczas istniało, może posłużyć fakt, że ludność o zmroku nie wychodziła z mieszkań”<sup>35</sup>.

Jeżeli chodzi o morderstwa, to agendy UWS na podstawie meldunków UB i MO ustaliły, że w listopadzie 1945 r. na 15 morderstw w województwie — 8 popełnili żołnierze Armii Czerwonej. Za grudzień 1945 r. nie podano danych liczbowych, lecz stwierdzono, że dominowały „morderstwa, rabunki, napady dokonywane przez bandy noszące mundury Armii Czerwonej. Bardzo liczne włamania do mieszkań — (ludzie o zmroku nie wychodzili z domów). Żołnierze

<sup>34</sup> APSz, UWS, sygn. 1206.

<sup>35</sup> Ibidem.

Armii Czerwonej, często z oficerami na czele, przyjeżdżają do osadników i zabierają im rzeczy, które mogą się im na coś przydać oraz bydło, konie i świnie. Zdarzają się również wypadki gwałcenia kobiet i rzucania obelg pod adresem Polaków. [Mają miejsce] rabunki na kolejach, szczególnie na transportach Niemców do Rzeszy. [Podobnie] wypadki podpażeń zabudowań (często umyślnie) dokonywane przez żołnierzy Armii Czerwonej (powiat gryfiński — 8 wypadków)<sup>36</sup>.

Po konstatacji, że w drugim półroczu 1946 r. „60% rabunków, zabójstw i kradzieży nie było zgłoszonych organom bezpieczeństwa, gdyż w tym czasie ludność nie darzyła zaufaniem tych władz”, omawiane sprawozdanie UWS podaje statystykę przestępstw, z której wynika, iż w drugiej połowie 1946 r. na 177 wykrytych morderstw 85 dokonali Polacy, a 36 Rosjanie. Aż 66 morderstw mieli dokonać „nieznani sprawcy”, czyli prawdopodobnie w znacznym stopniu także ludzie związani z wojskiem lub dezerterzy z Armii Czerwonej, którzy zdołali uniknąć identyfikacji.

Władze polskie informowały o często katastrofalnym stanie — szczególnie budynków — w przejmowanych w latach 1945–1946 od Rosjan gospodarstwach rolnych. Miało to niewątpliwie wpływ na późniejszą kondycję ekonomiczną Państwowych Nieruchomości Ziemijskich i Państwowych Gospodarstw Rolnych.

W polskich dokumentach są liczne przykłady dużej życzliwości komendantów wojennych w stosunku do Niemców, np. w powiatach Słupsk, Kołobrzeg i Gryfice. Było to raczej wynikiem indywidualnej postawy radzieckich oficerów, którzy mogli to wprawdzie czynić również z pobudek humanitarnych, lecz głównie kierowali się osobistymi korzyściami. Wspomnienia zachodniopomorskich Niemców z lat 1945–1946 i dokumenty podają liczne przykłady brutalnych prześladowań, jakie spotykały tych ludzi ze strony żołnierzy Armii Czerwonej<sup>37</sup>.

Leonard Borkowicz, Eugeniusz Przetacznik, podobnie jak i Piotr Zaremba, Witold Kmicik (działacz PZZ), Roman Łyczywek, w licznych rozmowach z autorem tej pracy i w zapisanych relacjach dawali wyraz swemu przekonaniu, że postawa wielu radzieckich funkcjonariuszy — życzliwa w stosunku do Niemców, a niechętna wobec władz i ludności polskiej — wynikała raczej z radzieckiej polityki sprawnego przeprowadzania „legalnych” demontaży czy też z chęci nielegalnego, osobistego bogacenia się oficerów. Polacy usiłowali w tym przeszkadzać — Niemcy pomagali. Byli od Rosjan w pełni zależni, Polacy zaś starali się zachowywać jak gospodarze. Zgodzić się trzeba w tym kontekście z występującymi bardzo często w dokumentach źródłowych przykładami konfliktów Rosjan z Polakami z powodu kontaktów oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej z Niemkami, które „podsycaly nastroje antypolskie”<sup>38</sup>. Meldunków o pozytywnych zachowaniach oficerów i żołnierzy radzieckich wobec ludności niemieckiej jest w materiałach źródłowych bardzo dużo (WUBP, UWS).

<sup>36</sup> Ibidem.

<sup>37</sup> Stettin — Szczecin 1945–1946. Dokumente — Erinnerungen. Dokumenty — Wspomnienia, Rostock 1994.

<sup>38</sup> Przykładowo naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego UWS w piśmie do wojewody z 28 VII 1947 r. po przeanalizowaniu kilku incydentów granicznych pod Szczecinem stwierdza m.in., że przyczyną konfliktów władz polskich z radzieckimi obok „niedokładnego ustalenia w terenie linii granicznej polsko-niemieckiej jest wrogie nastawienie ludności niemieckiej do narodu i państwa polskiego, wskutek czego ludność niemiecka usiłuje podjudzać żołnierzy radzieckich przeciwko Polsce i Polakom, w czym celują zwłaszcza młode Niemki; stwarzać różne incydenty dla uzasadnienia opowieści na temat Brennende Grenze”, tak jak to było bezpośrednio przed wybuchem drugiej wojny światowej. Trzecią przyczyną jest łatwowierność i pochopność w interweniowaniu ze strony żołnierzy radzieckich na rzecz rzekomo uciskanej i krzywdzonej przez Polaków ludności niemieckiej”. APSz, UWS, sygn. 59.



Z analizowanych źródeł i relacji uczestników przejmowania Pomorza Zachodniego przez Polskę wynika, że po rozwiązaniu przez władze radzieckie niemieckiego samorządu Szczecina w lipcu 1945 r. w zasadzie lojalnie współpracowały one z polską administracją w zakresie polonizacji tego terenu. Strzegły natomiast interesów ZSRR — określonych przez Moskwę — w sprawach wojskowych i gospodarczych. Warto odnotować, że latem 1945 r. Rosjanie dobrze znali nastroje szczecińskich Niemców i Polaków. Symptomatyczne jest sprawozdanie wspomnianego wyżej Ericha Wiesnera z 14 lipca 1945 r., dotyczące właśnie tej sprawy. Po wprowadzeniu w życie decyzji o przekazaniu Szczecina Polsce pisał on: „Po stokroć bardziej okupacja Armii Czerwonej — mówili Niemcy — niż panowanie Polaków”. O urzędnikach polskich, którzy przejmowali od Niemców administrację miejską 5–8 lipca 1945 r., dodawał: „Sami Polacy wielokrotnie powtarzali, że z polityką nie mają nic wspólnego, a są jedynie urzędnikami. Jednocześnie zaś wielokrotnie i skrycie wyrażali groźby w kierunku Związku Radzieckiego”<sup>39</sup>.

Są też w meldunkach informacje o pomocy Rosjan dla polskiej służby zdrowia, użyczeniu transportu dla administracji itp. W raportach władz polskich z okresu referendum i wyborów — poza jednym wyjątkiem — nie ma informacji o udziale Armii Radzieckiej w tych kampaniach. Ów wyjątek to informacja powiatowego pełnomocnika PPS w Białogardzie, wysłana do WK PPS w Szczecinie 27 czerwca 1946 r. Pisał on: „W gminie Pomianowo chodzili Rosjanie z „kontrywyedki” i interesowali się listami głosowania oraz lokalami przeznaczonymi na głosowanie, zniechęcało to bardzo miejscową ludność. Pełnomocnik zanotował też opinie ludzi, że do głosowania będą zmuszać Rosjanie i UB”<sup>40</sup>. Niektórzy aktywiści PPR straszili też obywateli Rosjanami w trakcie kampanii poprzedzającej referendum i wybory.

W sprawozdaniach WUBP i Wojewódzkiego Komitetu Bezpieczeństwa znalazły się informacje o wspólnych obławach wojsk radzieckich i NKWD oraz UB i WP na bandy kryminalne — rosyjskie i polskie. Były w tym okresie wypadki morderstw dokonywanych na radzieckich żołnierzach i oficerach przez „nieznanych sprawców”, a raz — przez „bandę reakcyjną”. Żołnierze radzieccy zastrzelili też szefa jednego z powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego, gdyż nie chciał się zatrzymać na wezwanie wartownika. Te sprawy były przez osadników komentowane.

Materiały WUBP wyraźnie wskazują, że osadnicy „zza Buga” byli mniej niż inni zafascynowani przejściem przez Polskę ziem nazywanych wówczas odzyskanymi, bolała ich bowiem utrata terenów RP na wschodzie. Osadnicy ci znali też stalinowski system terroru, wiedzieli, jak faktycznie wygląda gospodarka w kolchozach, wolność sumienia, prawa obywatelskie.

Badając motywacje powojennego osadnictwa na Pomorzu Zachodnim, Bogdan Twardochleb — na podstawie wyników kwerendy źródłowej — odnotował stosunek polskich osadników ze wschodu do Związku Radzieckiego i Armii Czerwonej. Wielu osadników traktowało pozostawioną za Bugiem ziemię jako obszar okupowany przez ZSRR. Wyjazd stamtąd, chociaż następował pod przymusem (kto chciał być obywatelem polskim, musiał wyjechać), był traktowany jak „emigrowanie ku wolności”. Twardochleb dochodzi do wniosku, że „przyjazd na Pomorze Zachodnie mógł więc być zrozumiany jako przybycie na tereny wolne. Dlatego tyle obaw, gdy zastawano tu liczne stacjonujące oddziały radzieckie”<sup>41</sup>. Ta nieufność wobec Rosjan

<sup>39</sup> Sprawozdanie końcowe dotyczące działalności szczecińskiej KPD dla Komitetu Centralnego KPD w Berlinie, sporządzone przez E. Wiesnera 14 VII 1945 r. w Schwerinie, w: *Stettin — Szczecin 1945–1946...*, s. 186–190.

<sup>40</sup> APSz, WK PPS, sygn. 17/VII/17.

<sup>41</sup> B. Twardochleb, op. cit., cz. I. Trzeba wyjaśnić, że repatrianci z b. terenów RP na wschodzie stanowili na Pomorzu Zachodnim w pierwszej połowie 1946 r. i początkach 1947 r. ok. 50% wszystkich polskich osadni-



w mniejszym stopniu dotyczyła wiejskich osadników z Polski centralnej. Prezentowana była natomiast dość często w legalnych i nielegalnych wypowiedziach inteligencji, głównie młodzieży. Po wyborach do Sejmu w styczniu 1947 r. i kłęsce Mikołajczyka władze bezpieczeństwa nadal odnotowywały antyrządzieckie nastroje związane z prognozami co do przyszłości Polski pod radziecką dominacją. Stosunek osadników polskich do ZSRR był też segmentem ich oceny sytuacji politycznej kraju i regionu. Po wyborach do Sejmu w 1947 r. WUBP dokonał oceny postawy społeczeństwa. Oto fragmenty tego dokumentu: „Nie zanotowaliśmy wypowiedzi o jakichkolwiek bądź insynuacjach o rzekomym fałszowaniu wyborów, jak po referendum. Charakterystyczne, że ujawniające swe niezadowolenie i bezsilną złość elementy reakcyjne (...) godzą się z faktycznym stanem rzeczy zaznaczając, że trzeba teraz szukać stałej pracy, stabilizować się, gdyż ostatnia szansa minęła bezpowrotnie. Bardzo mały odsetek wypowiedzi grup, do których dotarła propaganda PSL-owska, ma jeszcze nikłą nadzieję, że wybory zostaną unieważnione (...). Element robotniczy (bardziej świadomy) jest szczerze zadowolony ze zwycięstwa Bloku, natomiast trzeba stwierdzić, że większość mas odnosi się do tego zagadnienia obojętnie”<sup>42</sup>. Analizując uzyskane przez agenturę wypowiedzi przedstawicieli różnych grup społecznych, przytoczono m.in. następujące: „Reakcyjnie nastawiony kolejarz mówi, że głosowanie odbyło się pod przymusem. Kolejarze musieli głosować demonstracyjnie, a przełożeni [informatoremu chodziło chyba o przedstawicieli władz politycznych i bezpieczeństwa, a nie o przełożonych służbowych — przyp. K. K.] stali przy urnie i patrzyli, jak kto głosuje. Kogo złapali, jak wrzucał 4-kę [PSL] zaraz go zapisywali lub aresztowali, takie pogłoski krążyły wszędzie”. Urzędniczka ze Szczecina miała powiedzieć: „Każdy obywatel musiał podpisać listę, a delegat z listą podpisaną prowadził ludzi do urny. Jeżeli ktoś nie podpisał, to następnego dnia był aresztowany”. Oto wypowiedź harcerza: „Wybory odbyły się, każdemu dali 3-kę i pilnowali, żeby przy ich oczach włożyć do koperty i ludzie mówią, że wybory muszą być powtórzone”. Sympatyk PSL: „W pokoju, gdzie odbywało się głosowanie nie było ani parawanu (...) Każdemu patrzyli na numer”. Pracownik państwowy: „Wybory odbyły się jawnie i pod naciskiem. Wynik był do przewidzenia”. Student: „Przed wejściem do lokalu wyborczego każdemu dają papierek z 3-ką. W pokoju należy wziąć kopertę, wrzucić 3-kę i podać «obywatelowi» siedzącemu przy urnie. Obywatel bierze kopertę z ręki i patrzy pod światło (...). Wkoło głosującego zbiera się zgraja milicjantów i szpiclów”. Inny zwolennik PSL: „Ludność głosowała za Blokiem pod [groźbą] utraty pracy i mienia. Kobieta ze wsi: Kazali głosować jawnie, dali tylko 3-ki, a więcej żadnych [kartek do głosowania] i każdy musiał jawnie iść z 3-ką”. Zanotowano też wypowiedzi uznane za „trzeźwe i polityczne”: „Inny rząd też by cudów nie mógł dokonać w naszych warunkach, a obecny dużo robi. Sytuacja jest dla nas jasna: jak szwab wetknie nos za Odrę, to nie pytać, co chce, tylko „lu go w ryja solidną pięścią”, a że tu przecież są ludzie dosłownie z różnych stron, więc jedność jest bardziej potrzebna niż gdziekolwiek. Więc największy matol zrozumie, że nie mogło być rozbicia na partyjki przy wyborach, tylko wszyscy zgodnie głosowali na wspólną listę”. Odnotowano też wypowiedź rektora Akademii Handlowej, który miał powiedzieć: „Skończył się okres tymczasowości, pan Bierut jest prawnym prezydentem Rzeczypospolitej, czy mi się podoba, czy nie, ale uznaje go dziś prezydentem Rzeczypospolitej i wam radzę to robić”. Następnie rektor miał apelować do swoich współpracowników: „Jeżeli kto z was, pano-

ków. We wrześniu 1946 r. na omawianym obszarze było 354 tys. repatriantów i 301 tys. przesiedleńców. Później proporcja uległa zmianie i wyraźnie przeważali przesiedleńcy z Polski centralnej. T. Białecki, *Struktura demograficzna ludności polskiej Pomorza Zachodniego w świetle spisu ludnościowego z 31 XII 1948 r.*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1968, z. 1, s. 47–65.

<sup>42</sup> AUOP, sygn. 39/IV (z 1992 r.). Sprawozdanie WUBP za luty 1947 r.

wie, zna takich, którzy są w podziemiu, to proszę wpłynąć, by skorzystali z amnestii i ujawnili się”. Generalnie, odnosząc się do nastrojów społecznych po wyborach, WUBP nie upiększał sytuacji, którą sam w znacznej mierze stworzył, i przytaczał swym przełożonym z MBP wypowiedź uznaną za typową: „Ludzie byli zastraszeni i zaagitowani, głosy oddawało się niemal jawnie. Na pewno było 50% takich, którzy myśleli inaczej, a głosowali inaczej (...). Wszędzie jest zaostrenie, wszędzie pełno wojska, policji i Ruskich. Każdy Polak chodzi z nosem spuszczoneym i zamyślony”. Oceniając duchownych, napisano: „Na ogół kler zachował się biernie”. Podano też „pozytywne” przykłady: „Dwóch księży oficjalnie brało udział w obywatelskich komitetach wyborczych, propagując publicznie konieczność oddania głosów za Blokiem Demokratycznym. Jeden z nich (...) udzielił wywiadu, który po wydrukowaniu został rozproszony w tysiącach egzemplarzy”. Odnotowano też, że manifestacyjnie na kandydatów z tzw. bloku demokratycznego głosowali dwaj księża z powiatu nowogardzkiego oraz kilku z powiatów bytowskiego i gryfickiego. Za „negatywną” uznano postawę czterech księży, którzy mieli mówić z ambon, że broszury przedwyborcze redagują Żydzi, „chcąc wpoić w ludzi komunizm i że obecnie jest dyktatura”. Według rozpoznania UB w województwie szczecińskim ok. 60% duchownych katolickich oddało głosy na blok. Urzędników państwowych UB ani nie chwalił, ani nie ganił<sup>43</sup>.

### Polscy osadnicy wobec siebie

Złożone — wyżej zaprezentowane — relacje między poszczególnymi segmentami władzy w regionie oraz stosunek tej władzy do osadników to tylko jeden z obszarów wpływających na nastroje społeczne. Istotne były też spory, konflikty oraz wspólne interesy osadników.

Bogdan Twardochleb, opierając się na analizie skarg i innej korespondencji kierowanej przez osadników w latach 1945–1947 do różnych urzędów, stwierdza, że w wielu sprawach zachowywali oni stanowisko solidarne (stosunek do Niemców, do Kościoła i religii, do bezpieczeństwa osobistego, do władz w zakresie zaopatrzenia, wymiaru świadczeń rzeczowych itp.), różniąc się jednak w wielu problemach. „Spory i konflikty wybuchaly przede wszystkim na tle majątkowym albo sprowadzały się w ostateczności do spraw materialnych. Czynniki kulturowy redukowany był do nowoczesnych lub archaicznych sposobów gospodarowania, co ważne było o tyle, o ile przynosiło mniejsze lub większe zyski. W najlepszej sytuacji znaleźli się ci, którzy przybywali tu pierwsi, a więc osiedleńcy z Wielkopolski. Oni bowiem byli pierwszymi dysponentami zastanych tu dóbr. Im też najbliższa była zachodnia kultura rolna. Tworzyli przy tym spontanicznie normy obyczajowe, które, na skutek braku prawnych regulacji w pierwszych miesiącach powojennych, działały jak prawo”<sup>44</sup>. Oto przykłady spraw konfliktowych, np. na tle majątkowym: „Gdy ziemia po zgojeniu i starannej uprawie wydała dobry plon, mój sąsiad (...) pozazdrościł mnie, zebrał swoich ziomków i przemocą wydarł mnie prawie pół ogrodu”. Były też spory między osadnikami z Wielkopolski i Kresów Wschodnich. Jeden z urzędników UWS w 1946 r. wypowiadał się następująco: „Kresowiaci, nie znając zachodniej kultury rolnej, z za-

<sup>43</sup> AUOP, sygn. 39/IV. Sprawozdanie WUBP w Szczecinie za luty 1947 r. Oprócz informacji o nastrojach, sformułowanych przez funkcjonariuszy WUBP warto też przytoczyć oficjalną ocenę aktywności tej instytucji w walce z PSL: „Walka z PSL szła w dwóch kierunkach: 1. drogą werbowania agentury i rozbijania PSL od wewnątrz oraz drogą rozpracowań i kompromitowania działaczy PSL (...). Po ucieczce Mikołajczyka przeprowadzona akcja naszego urzędu rozproszyła całkowicie PSL. Wysiedlenie byłego prezesa Cybińskiego, kierownika organizacyjnego Głowani, osadzenie w więzieniu poznańskim sekretarza Błaszczaka pozbawiły elementy mikołajczykowski przywództwa”. Ibidem.

<sup>44</sup> B. Twardochleb, *Prolegomena do ethosu pioniera*, cz. II, „Przegląd Zachodniopomorski” 1988, z. 4, s. 179.



wiścią niekiedy spoglądają na poznaniaków i ludność autochtoniczna, że potrafią oni przy niższym nakładzie pracy zyskać wyższe plony (...) i że umieją ułatwić sobie pracę znajomością zdobywcy technicznych”. Innym obszarem konfliktów był stosunek „starych” osadników do „nowych”. Zdaniem Twardochleba, antagonizmy tego typu „narastały w miarę napływania nowych osadników. Starzy byli już bowiem zdomowieni, jako tako zagospodarowani, czuli się posiadaczami dóbr. Mieli więc czego bronić, szczególnie że nowi posiadali niewiele, byli często bardzo bierni. Zdrażnieniom sprzyjał brak ścisłych przepisów o podziale ziemi”<sup>45</sup>. Szczególnie w tym zakresie trudna była sytuacja tzw. repatriantów „zza Buga”, którzy przybyli tu, generalnie rzecz biorąc, później niż ci z Polski centralnej. Trzeba tu zwrócić uwagę na fakt, iż osadnicy, którzy przybyli do danego obwodu w 1945 r., mieli możliwość przejęcia części zaopatrzenia z zapasów niemieckich, które nie wpadły w ręce Armii Czerwonej. Ci, co przyjechali w 1946 r., znaleźli się w fatalnej sytuacji — ich aprowizacja zależna była bowiem od przydziału kartkowego realizowanego przez administrację. Na ten temat pełnomocnik na obwód chojeński pisał w sprawozdaniu za styczeń 1946 r.: „W okresie sprawozdawczym w ostatnich tygodniach (...) daje się zaobserwować pewne zniecierpliwienie szczególnie wśród osadników wojskowych, którzy nieustannie nachodzą urząd tutejszy (...) i w dość natarczywy sposób domagają się natychmiastowej pomocy aprowizacyjnej przez dodatkowy przydział tłuszczu, cukru, mąki i innych artykułów pierwszej potrzeby, gdyż przydział kartkowy (osadnicy wojskowi w myśl ostatnich zarządzeń otrzymali kartki II kategorii) jest bardzo minimalny i w żadnym wypadku nawet w przybliżeniu nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb nawet częściowo”<sup>46</sup>. W tych okolicznościach zimą 1946 r. doszło do napadów rabunkowych na drogach publicznych. Zdaniem pełnomocnika obwodowego dokonywane one były na współobywatelach przez zdemobilizowanych żołnierzy — osadników wojskowych.

Obszarem konfliktów było również rozdzielnictwo darów UNNRA (amerykańskie dostawy były powszechnie cenione). Wiele skarg do administracji pochodziło od sybiraków. W jednej ze skarg napisanych do władz Państwowego Urzędu Repatriacyjnego przez wdowę mającą na utrzymaniu kilkoro dzieci czytamy: „W Szczecinie powiedziano: jedźcie do Rosji nazad. Czy to nie ma Sybirakom ni kąteczek miejsca i pracę odpowiednią (...). Chodzimy jak dziady prosząc o chleb. Widzimy jak w urzędach gotują personelu przysmaki, bardzo dużo Niemek w PUR-ach, w szpitalach, kuchniach, nam trzeba na pole kopać kartofle, pleć (...) Sybirakom nie trzeba, oni zapomnieli, zabrano nas w 1940 r.; wszystko zostawiliśmy, teraz głodni, bośi, nieodziani przyjechaliliśmy. Łzy, nie chęć popędzają nas do myśli najgorszych. My sieroty, przyjeżdżając do swojej Matki — Ojczyzny z wygnania, myśląc, że nas przygarnie szczerym sercem, pomoże zaleczyć rany, da możność pobytu na swojej ziemi”. Skarg sybiraków było więcej.

Antagonizmy występowały też w relacjach między polskimi osadnikami a autochtonami. Mimo zaleceń władz centralnych oraz wysiłków wojewody Borkowicza i działaczy PZZ wielu osadników traktowało autochtonów jak Niemców. Starano się też — często bardzo brutalnie — zachęcać ich do opuszczenia swych gospodarstw i udania się za Odrę wraz z wysiedlanymi Niemcami. W tej sytuacji, zaognionej jeszcze napadami ze strony maruderów radzieckich, wielu autochtonów rzeczywiście uznało się za Niemców i opuściło ziemie zachodnie. Oczywiście — wielu pozostało w Polsce, a pod koniec września 1946 r. w Szczecinie pod patronatem wojewody odbył się ich kongres, podczas którego padło wiele patriotycznych słów.

Z poważnymi trudnościami borykali się także reemigranci przybywający z Niemiec. Po uroczystym powitaniu w szczecińskim porcie nadzieje na godne warunki życia często się rozwiewa-

<sup>45</sup> Ibidem, s. 174–175.

<sup>46</sup> APSz, UWS, sygn. 849. Sprawozdanie pełnomocnika rządu na obwód chojeński z 31 I 1946 r.

ły. Twardochleb pisze, że „reemigrantów z Niemiec spotykały częste szykany ze strony innych grup osadników”<sup>47</sup>. Teza ta jest udokumentowana.

Przyczyną konfliktów były również spory sąsiedzkie na różnym tle — głównie ekonomicznym. Klótnie powodowane były faktem, że znaczna część osadników otrzymywała jedno duże poniemieckie gospodarstwo. Dom mieszkalny i stodołę trzeba było podzielić, a narzędzia rolnicze eksploatować wspólnie (ten rodzaj konfliktowej sytuacji stanowił inspirację dla scenarzyistów świetnego filmu „Sami swoi”).

Osadników dzielił też stosunek do ziem pozyskanych, „byli bowiem tacy, którzy powojenny układ polityczny traktowali jako tymczasowy. Rozchodziły się, dementowane przez władze, pogłoski o możliwości wybuchu następnej wojny (...). Wielu więc przesiedleńców dążyło do jak najszybszego wzbogacenia się na tych ziemiach i myślało o powrocie w rodzinne strony”<sup>48</sup>. Do takich sytuacji dochodziło wówczas, gdy osadnicy mieli w Polsce centralnej rodziny i możliwość powrotu. Zdecydowana większość pozostała jednak na tej nowej ziemi, integrując się z czasem zarówno wewnątrz środowiska osadniczego, jak i z resztą kraju.

Co łączyło polskich osadników? Bogdan Twardochleb zwraca uwagę, że osadnicy przybywali tu głównie grupowo, a ci, co przybyli samotnie, dążyli do połączenia się z grupą. „Integrująco w ramach grup działała wspólnota wojennych, okupacyjnych i repatriacyjnych losów, a także ekonomiczny interes. To wszystko powodowało jednak niesnaski i spory między grupami. Zdaje się, że nasilały się one nie tylko dlatego, że napływały nowe grupy osadników, ale także i dlatego, że zanikał stopniowo element obcy, Niemcy jako wspólny wróg jednoczący Polaków (...). W małych miasteczkach i wsiach ludność samorzutnie powoływała mniej lub bardziej trwale instytucje czy okazjonalne formy współdziałania i wzajemnego poznawania. Powstawały zespoły śpiewacze, chóry, kluby sportowe”<sup>49</sup>. Rola oświaty, kultury i sportu zasługuje na osobne opracowanie. Te obszary aktywności osadników miały ogromny wpływ na nastroje społeczne i procesy integracyjne.

### Uwagi końcowe

Informacje źródłowe, zarówno te zaprezentowane w tym artykule, jak i tu nie przytoczone, pozwalają na sformułowanie pewnych wniosków. Nastroje osadników polskich na Pomorzu Zachodnim od wiosny 1945 r. do zimy 1947 r. uwarunkowane były różnymi względami. Do nich trzeba zaliczyć sytuację międzynarodową, w której Polska otrzymała ziemie zachodnie (ważne tu były relacje z Armią Czerwoną i Niemcami). Uzależnienie władz Polski Ludowej od ZSRR determinowało sytuację polityczną kraju w latach 1945–1947, gdy trwała walka o władzę. Region zamieszkiwali pokonani Niemcy (ponad połowa z nich uciekła przed frontem). Przejmowanie przez osadników polskich — budowanych przez wieki — niemieckich domostw, warsztatów czy uprawianej ziemi amortyzował nieco fakt, iż zbiorowa odpowiedzialność Niemców za zbrodnie hitlerizmu była wówczas powszechnie akceptowana przez wszystkie siły społeczne w Polsce. Ważne było też to, iż Polacy tę ziemię przejmowali od władz i armii ZSRR, państwa, które współuczestniczyło w tragedii Rzeczypospolitej z września 1939 r., w latach 1939–1941 okupowało połowę terytorium II RP, a w 1944 r. włączyło większość tych ziem do swych republik: Ukraińskiej, Białoruskiej, Litewskiej. Rosjan z jednej strony doceniano za zwycięstwo nad III Rzeszą, z drugiej bano się agresywnych, a często bandyckich zachowań stacjonujących tu wojsk. Cieniem na stosunkach polsko-radzieckich kładł się zarówno demontaż części zakła-

<sup>47</sup> Ibidem.

<sup>48</sup> B. Twardochleb, *Prolegomena do ethosu pioniera*, cz. I, s. 180.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 181.



dów przemysłowych, zorganizowany i spontaniczny zabór mienia przez jednostki wojskowe, jak i chronienie ludności niemieckiej. Polscy przesiedleńcy z centrum kraju i reemigranci z Zachodu byli bardziej skłonni do zaakceptowania radzieckiej (okresowej — jak sądzono) dominacji. Osadnicy „z za Bugu”, w tym tzw. sybiracy, mieli uprawnione poczucie doznanej krzywdy, owocujące nieufnością, a nawet nienawiścią do radzieckiej obecności na tych ziemiach. Znaczna część Polaków, szczególnie w 1945 r., przyjechała tu nie po to, aby osiedlić się na stałe, lecz aby szabrować ponemieckie mienie. Uprawiano ten proceder często w kontaktach z żołnierzami Armii Czerwonej, od których polscy szabrownicy — za alkohol lub inne towary — nabywali mienie zagrabione Niemcom (a później i rodakom). Nie szabrownicy jednak byli solą tej ziemi, mimo iż zyskali tak ponurą i szeroką „sławę”. Polskie elity osadnicze od 1946 r. głosiły pogląd, iż z ziem zachodnich nie wolno wywozić dóbr, lecz raczej odwrotnie, jeżeli teren ten ma być spolonizowany. Były to jednak tylko dobre intencje, nie realizowane do 1947 r. (i w wielu następnych latach).

Dzięki powołaniu i okresowemu tolerowaniu przez kierownictwo PPR takich ludzi, jak Leonard Borkowicz czy Piotr Zaremba, którzy wykazali ogromny talent organizacyjny i cenili bardziej kompetencje niż polityczne zaangażowanie swoich współpracowników, w regionie uformował się wartościowy zespół organizatorów osadnictwa. W tej sytuacji relacje władza–społeczeństwo można uznać za dość dobre, w każdym razie nie dochodziło do wyraźnych, znaczących aktów nieposłuszeństwa czy buntu mimo wątpliwej legitymizacji władz, fatalnych warunków materialnych, braku bezpieczeństwa osobistego czy też dezintegrującej społeczeństwo walki politycznej PPR z PSL. Trzeba tu zaznaczyć, że w świetle analizowanych źródeł przynajmniej połowa osadników popierała partię Stanisława Mikołajczyka. Atutem polskiej administracji w kontaktach z osadnikami był również realistyczny, zgodny z polską racją stanu, stosunek do Armii Czerwonej i Niemców. Polscy urzędnicy, z wojewodą na czele, z różnym wprawdzie powodzeniem, ale „murem stali” za nękanymi przez czerwonoarmistów osadnikami. Można też stwierdzić, iż walka polityczna z PSL była w regionie mniej brutalna niż w Polsce centralnej, mimo że i tu prowadzono ją raczej policyjnymi niż politycznymi metodami. W świetle zaprezentowanych źródeł wydaje się, iż społeczeństwo nie identyfikowało urzędników państwowych i samorządowych (UWS, starostw, PUR itp.) z aparatem politycznym czy aparatem bezpieczeństwa. W tym okresie formacje Wojska Polskiego, mimo iż jednoznacznie popierały tzw. blok demokratyczny, to jednak dzięki pomocy materialnej udzielanej wiejskim osadnikom oraz dużej dyscyplinie służbowej cieszyły się sympatią, symbolizowały państwo i proces polonizacji.

W omawianych latach nie dochodziło do konfliktów między szeroko rozumianą władzą a Kościołem katolickim. Z różnych powodów władze nie tylko tolerowały, ale i wspomagały tymczasową administrację kościelną w tworzeniu struktur parafialnych i dekanalnych. Mimo sympatii politycznej w stosunku do PSL większość duchowieństwa była w okresie walki PPR z partią Mikołajczyką bierna, a część nawet lojalna w stosunku do władz regionalnych (były oczywiście wyjątki). Kościół odegrał wybitną rolę w procesie osadnictwa i polonizacji Pomorza Zachodniego.

Do konfliktów między różnymi grupami osadników dochodziło z wielu podanych w tym artykule powodów, głównie z pobudek materialnych. Nie przybrały one jednak powszechnego charakteru i nie zahamowały polonizacji. Już w 1946 r. zaczęły się formować więzy społeczne i kulturowe między zróżnicowanymi pod wieloma względami osadnikami. Spoiwem były: patriotyzm (zarówno władze, opozycja, jak i Kościół zgodnie głosiły hasła o powrocie Polski na ziemię piastowskie i o akcie sprawiedliwości dziejowej), antyniemieckość, a chyba przede wszystkim chęć ułożenia sobie życia po dramacie wojny i okupacji.

Wydaje się, że zaprezentowany obraz blisko dwuletniej polskiej obecności w regionie, także w kontekście kształtowania nastrojów społecznych i warunków egzystencji na „nowej ziemi”, można uznać za sukces, stanowiący kompromis między koniecznością a możliwościami, które wynikały z czasu historycznego.

### **Social Moods in Western Pomerania against the Background of the Settlements of 1945–1947**

The attitudes prevailing among Polish settlers in the titular region were conditioned by the international situation — primarily by uncertainty as regards the stability of the western frontier, as well as difficult relations with the Red Army and the deported Germans — and domestic issues (political rivalry between the Polish Workers' Party and the Polish Peasant Party, security, communication and supplies). Settlers from Central Poland (over a half of the Polish population in 1947) were more inclined to accept Soviet domination, while arrivals from beyond the Bug not only cultivated memories of incurred suffering but feared the consequences of the Soviet military presence in Western Pomerania. So-called szaber (plunder of former German property), banditry among Red Army marauders, and outright disastrous supplies proved to be an outright plague of 1945. The relations between the settlers and the administrative authorities of the region remained relatively correct thanks to the professional approach of the team working for the first voivode — Leonard Borkowicz, and the first president of Szczecin — Piotr Zaremba. The local community did not identify state administration with the political apparatus, and especially with the security police. A relevant role in the settlement process was played by the Catholic Church. At the time, the official authorities were not interested in conducting a battle against the Church, and appreciated its pro-integration functions. Conflicts between settlers were caused by material reasons, but did not achieve a more universal dimension nor hampered the Polonisation of the region.

The almost two-years long Polish presence in the region of Western Pomerania — discussed also in the context of the then emergent social moods — could be regarded as a success and a synthesis of the opportunities and necessities generated by that particular period in history.